

Spis treści

Przedmowa	9
Wstęp	11
Podziękowania	13
Specjalne podziękowania dla.....	14
Wprowadzenie	15
 Część pierwsza — Początek drogi	19
Pierwsza podróż w głąb siebie	20
Lata dziecięce	24
Wpływ książek	27
 Część druga — Łącząc kropki	31
Modlitwa i pierwsze kroki w stronę uduchowienia	33
Możliwości płynące z dobrej edukacji	37
Ważne, by być wiernym sobie i podążać za głosem serca	39
Wartość działania, ciężkiej pracy i skupienia	41
Staję się odporny i podążam za marzeniami	44
Nowa pasja – nieustępliwość i hart ducha – zdolności i wiedza	56
Miłość najpotężniejszą siłą we Wszechświecie	60
Gdy jedne drzwi się zamykają, inne się otwierają	68
Wartość drugiej szansy – powrót do Wielkiej Brytanii	71
Samotność w wielkiej korporacji	76
Odkrywanie duchowości	85
Podążam za marzeniami	90

Część trzecia — Przygotowania	95
Samotne śródziemnomorskie przygody	96
Kultura picia browara	100
Mistrzostwa świata na Rynku	103
Sztuka uliczna dla wszystkich	105
Tak wiele powodów, by nauczyć się hiszpańskiego	109
Czterdzieści dni i tysiące kilometrów	113
Owce i wzgórza	120
Z powrotem w Anglii – ostatnie miesiące	123
 Część czwarta — W drodze	 131
Elastyczność jako cecha pożądana	132
Serdeczni ludzie	133
Żywe muzeum	136
Miłość i zapach weneckich pomostów	138
Witaj w Europie Wschodniej	142
Zachody słońca i więzienie oczekiwań	145
O miłości w drodze	147
Nie oceniaj książki po okładce	150
Strach dobrym nauczycielem	152
Warto być taktownym	155
Najnowszy kraj Europy i magia aparatu fotograficznego	157
Strzałka przez Europę Wschodnią	159
Z plecakiem po moim mieście	169
Z Polski do Rosji	172
Rosja to Rosja	176
W drodze do Azji	181

Azja

Obcy w obcym kraju	187
Starożytna kultura pełna majestatu	192
Korea Południowa i bar OI	195
Kraj z innej planety	198
Witaj w Bangkoku	206
Nie grając w hazardowej stolicy Azji	215
Życie w Mirador Mansion	216
Przypadkowi podróżnicy wpływają na moją podróż	220
Lekcje z samolotu	221
Podwodne medytacje ze Skyem	226
Z wyspy na wyspę	229
Tajemnicze Bali	235
Łapówka dla policji	241
Zero kontaktu wzrokowego	251
Znajomości w podróży	253
Powrót do Tajlandii	258
Przemiana przy pełni księżyca	265
Wyprawa rzeką Mekong i szczęśliwi buddyści	274
Uwięziony w Matriksie	281
Lekcja historii z innej perspektywy	289
Kochaj albo rzuć	300
Lekcja w autobusie	302
Uśmiechnięte twarze, pozytywna energia	308
Obchodząc święto holi	325
Mumbaj i debiut w Bollywood	329

Pociągowe opowieści	333
Śmiejący się jogin.....	338
Szlachetne kamienie i oszuści	340
Egzorcyzmy na żywo	342
Prawo przyciągania działa	343
Cena, jaką zapłaciłem za zwiedzanie	356
Święta rzeka	362
Wyprawa do bazy pod Everestem	364
Tracąc wiarę w miejscowych	371
Część piąta — Zakończenie	375
Wspominam i patrzę w przyszłość	376

Przedmowa

Podróż Filipa jest uniwersalnym doświadczeniem – większość z nas marzy o tym aby odkryć własną tożsamość, znaleźć prawdziwą miłość i wykonywać pracę, która nas inspiruje i jest naszą pasją. Tego samego szukał Filip, kiedy wyruszał w świat.

Spośród innych tego typu historii wyróżnia go jednak sposób, w jaki kształtował wybraną przez siebie drogę i inspiracja, która była jego przewodnikiem od najmłodszych lat. Marzenia o swobodnych podróżach zrodziły się w czasie dorastania w komunistycznej Polsce, a odwaga i siła potrzebne do ich zrealizowania sprawiły, że podróże Filipa są tym bardziej wyjątkowe. To niezwykła i inspirująca wyprawa widziana oczami autora, dzięki czemu dostrzegamy, jak doświadczenia z dzieciństwa i młodości odbiły się w przygodach, które spotkały go wiele lat później. Wyjątkowy sposób, w jaki Filip postrzega świat, widać w poniższym fragmencie jego książki:

„Wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że tym, co najbardziej mnie kręci w podróżach, jest poznawanie nowych ludzi i kultur. Relacje, jakie nawiązywałem z innymi, były podstawą moich przemyśleń. Jasne, chciałem też zobaczyć wyjątkowe miejsca, tzw. światowe hajlajty, słynne zabytki, przejść się ulicami egzotycznych miast, popływać w odległych oceanach i powędrować po dzikich górach, ale bardziej zależało mi na odkrywaniu nowych kultur i poznawaniu ludzi: lokalsów i innych wolnych duchów – w drodze, takich jak ja. Pragnąłem długich rozmów o życiu, Wszechświecie i różnych podejściach do problemów, z którymi zmagają się współczesny świat.”

Filip opowie Wam więcej o ludziach, których spotkał, niż o miejscach, w których był. Bliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że jego książka to „dziennik ludzi” niż „dziennik podróży”.

„Przebudzenie w drodze” to zapis pełnej przygód podróży, która zaprowadziła Filipa w różne zakątki świata – te dalsze i bliższe, od wschodu po zachód. Inspiracją do niej była chęć doświadczenia w życiu czegoś więcej, niż to, co podsuwa nam codzienność, ale też zrozumienia, jak wygląda i czym jest ludzka natura. Filip dołącza do niezwykłej kultury backpackerów z całego świata, którzy spotykają się w podróży, nawiązują znajomości, wymieniają się adresami mailowymi, ruszają – każdy indywidualnie – swoją drogą, po czym – przypadkiem lub celowo – spotykają się ponownie po drugiej stronie świata.

W wieku zaledwie trzydziestu ośmiu lat Filip osiągnął więcej, niż większość z nas byłaby w stanie zrobić w czasie dwóch żyć. Podróże po wschodniej półkuli to ledwie wierzchołek góry lodowej jego odkryć. Cele, do których dążył – odnaleźć siebie, dzielić się miłością, i szczęściem ze światem, który dopiero odkrywał – oraz nieustająca chęć, by poznawać ludzi i marzenie, by się zakochać, towarzyszyły mu już na Wschodzie, ale dojrzały i rozwinęły się na Zachodzie.

Przeżywając kolejne przygody, Filip w końcu dostrzega swoją rolę w całości ludzkiego rozwoju. Droga prowadząca do tego przebudzenia bywa frustrująca, czasem zapiera dech w piersiach lub sprawia, że włos się jeży na głowie – ale nigdy nie brak w niej szczerości. Pod koniec swojej wyprawy Filip spogląda z dystansu na poszczególne fragmenty swoich odkryć, a po złożeniu ich w całość uzyskuje pełny obraz swojej drogi i odpowiedzi na pytania, które sobie stawiał.

Wstęp

Napisałem tę książkę, bo od długiego czasu chciałem podzielić się z innymi moimi przemyśleniami z podróży i duchowym przebudzeniem, które było ich skutkiem. Wybrałem tę ścieżkę, kiedy byłem jeszcze nastolatkiem – wtedy postawiłem sobie najprostszy, a jednocześnie najtrudniejszy ze wszystkich cel:

Podróż dookoła świata

Nie znałem osobiście nikogo, komu udałoby się to wcześniej osiągnąć, nie miałem też pojęcia, jak się do tego zabrać, ale intuicyjnie wyczuwałem, że w jakiś sposób uda mi się spełnić to marzenie.

Piętnaście lat później, w 2007 roku, zwolniłem się z dobrze płatnej posady w londyńskiej korporacji i kupiłem bilet w jedną stronę do Pizy we Włoszech. Ta wycieczka zapoczątkowała pierwszą część mojej podróży dookoła świata – po wschodniej półkuli – i zakończyła się trekingiem po Himalajach w Nepalu. W kolejnej części książki opisałem poznawanie drugiej strony świata – zachodnią półkulę. Cała podróż trwała ponad dwa i pół roku i zakończyła się w Kolumbii, a dokładniej – w Cali, gdzie od kilku lat mieszkam.

Zdobyłem się na odwagę, by porzucić życie, które dawało mi poczucie bezpieczeństwa, i wyruszyłem poznawać świat – a efekt tej decyzji przerósł moje najśmielsze oczekiwania: doznałem głębokiej osobistej przemiany, która dała mi siłę i rozwinęła mnie duchowo.

Odnalazłem sens istnienia, zrozumiałem prawa natury, które działały w trakcie moich przygód i odkryłem magię niewidzialnych mocy, które były moim przewodnikiem, kiedy poznawałem świat.

Obecnie mieszkam w Cali i wykładam marketing, reklamę i design na tutejszym uniwersytecie. Jeśli chodzi o duchową stronę mojego rozwoju, zyskałem wewnętrzną siłę i świadomość potencjału, który drzemie w każdym z nas – i to większym, niż kiedykolwiek byłem w stanie sobie wyobrazić.

Zapraszam Cię do przeczytania historii, które tu opisałem. Zwróć uwagę na momenty olśnienia – chciałbym się nimi z Tobą podzielić, bo były to dla mnie ważne lekcje w procesie poznawania siebie. Sam zdecyduj, czy podróż w nieznane jest częścią Twojej ścieżki, tak jak była częścią mojej. Jeśli tak – ruszaj w drogę.

Mam nadzieję, że moje doświadczenia wzbudzą w Tobie ciekawość. Być może skłonią Cię do odkrycia, kim jesteś i czego chcesz od życia. Może w drodze napotkasz swoje własne niewidzialne moce i – jak ja – przekonasz się, że wszystkich nas łączy silna więź i jesteśmy dużo silniejsi, bardziej zdolni do pokoju i zaprogramowani na miłość i dzielenie się, niż jesteśmy w stanie to sobie wyobrazić!

Podziękowania

„Przebudzenie w drodze” nie ujrzałoby światła dziennego, gdyby nie upór Virginii Morrel z Balboa Press. Jej urok, umiejętności z zakresu sprzedaży i dobroć motywowały mnie do ukończenia tej książki, którą napisałem początkowo w języku angielskim. Dziękuję również Kellie Poulin – jej niezwykle umiejętności edytorskie uczyniły z moich historii płynną opowieść. Wielkie podziękowania dla cudownej tłumaczki i edytorki Sandry Wilk, która nie tylko przetłumaczyła książkę z języka angielskiego na polski, ale też pomogła mi wychwycić błędy, które popełniłem w pierwotnej wersji. Uściski dla Mirki Kukowskiej za ostateczną korektę „Last Minute”. Wyrazy wdzięczności dla Przemka Rochoń, Michaela Place’a oraz innych podróżników, którzy motywowali mnie, abym rozpoczął ten projekt i doprowadził go do końca. Specjalne podziękowania dla Juanity – za cierpliwość i inspirację.

„Przebudzenie w drodze” jest również efektem pozytywnej energii, którą otrzymałem od wielu przyjaciół poznanych na całym świecie. Udzielali mi wskazówek, jak ulepszyć tekst i wycisnąć z niego, ile się da. Wszystkim tym ludziom chciałbym powiedzieć: „Dziękuję, że we mnie wierzyliście! Nie udałoby mi się tego dokonać bez Was.”

Specjalne podziękowania dla:

Iwony i Władysława Ziółkowskich, Macieja Ziółkowskiego,
Zofii Ziółkowskiej, Juanity Peñi, całej rodziny Ziółkowskich,
Chlebińskich, Zygów, Molików, Kukowskich i Hapów,
Zofii Augusewicz, Michała Langiego, Asha, Kuby Fedorowicza,
Wujka Włodka, Dariusza Ślusarczyka, Eweliny Knapik,
Ani Pawłowskiej, Niklasa Richardsona, Anney Wyner, Roberta
Matsona, Petera Wilsona, Minosa Makrisa, Stevie Halls, Gladys Elli,
Marii Fernandy Camacho, Mario Uribe, Bartka Piaseckiego,
Maggie Robinson, Davida Valencii, Piotra Kszysztofa,
Filippo Malvezzi, Kingi Knapińskiej, Manuela Saldarriagi,
Pasikonika, Szymona Kochańskiego, Sandry Wilk,
Jasona Sewarda, Aldony Kmiec, Iwony Chodorowskiej,
Magdaleny Frączek, Bartłomieja Łuszcz, Tomasza Pietrukańca,
Dariusza i Radka Szorców, Bartosza Zbroi,
Arkadiusza Jazdziejewskiego, Izabeli Jagosz, Pietro Messy,
Marcina Kowalczyka (Kowika), Piotra Kowalskiego (Pereła),
Pauline Rafal, Piotra Staronia, Piotra Krzysztofa,
Małgorzaty Olszanowskiej, Tomka Braszki, Sebastiana Brożka,
Bartka Kalinowskiego, Jarka Baranowskiego,
chłopaków z zespołów Joys Like Party, Igła, Fire, Crew,
Boom i Gayery, Agnieszki Szczypskiej, Hokeja i wszystkich
wspaniałych ludzi, którzy mieli wpływ na moje życie.

Wprowadzenie

Ten, kto podróżuje, ten się zmienia...

Cześć! Mam na imię Filip i jestem duchowym poszukiwaczem na drodze życia. W czerwcu 2000 roku porzuciłem bezpieczne życie i wyruszyłem z Polski do Nowego Jorku, gdzie znalazłem bezpłatną praktykę w małej agencji reklamowej. Kilka lat później przenieśliem się do Londynu, aby umocnić swoją pozycję finansową i kontynuować tak zwaną „karierę”. Po trzech latach zarządzania projektowaniem stron internetowych w firmie telekomunikacyjnej miałem wystarczającą ilość odłożonej kasy, aby wyruszyć w moją długo wyczekiwaną podróż dookoła świata.

Nie mogłem się doczekać, by się przekonać, czy życie w drodze rzeczywiście wygląda tak, jak to sobie wyobrażałem. Początkowo planowałem wyjechać na rok i wrócić, aby dalej rozwijać się zawodowo. Jednak kiedy odkryłem radość, jaką dają mi podróże, i niesamowitą energię, którą wtedy czułem „w drodze”, nie byłem już w stanie się zatrzymać. Wiedziałem, że moja podróż to nie przedłużone wakacje czy nawet trwający rok urlop – był to świadomy wybór takiej właśnie drogi życia.

Okazało się, że była to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. Jej efektem było dwuipółletnie poznawanie świata. Przygodami torowałem sobie drogę przez ponad pięćdziesiąt krajów na czterech kontynentach, zanim ostatecznie w styczniu 2010 roku zamieszkałem w Cali. Książka ta jest zapisem pierwszego roku moich przygód, które kończą się wędrówką po Himalajach.

Podczas tej podróży straciłem aparaty, laptopy, IPody i kamerę. Doświadczylem nadzwyczajnej ludzkiej dobroci i znalazłem się w nieprzyjemnych, groźnych sytuacjach. Wydałem niemal wszystkie oszczędności, ale umiejętności w dziedzinie projektowania stron pozwoliły mi pracować na odległość, dzięki czemu mogłem zachować wewnętrzny spokój i niezależność finansową.

W pierwszej części książki opisuję swoją podróż, podczas której odkrywałem Europę Wschodnią i Azję. Mimo tego, że atrakcje turystyczne i inne miejsca warte uwagi wyznaczały cele i kierunek na mapie, zdałem sobie sprawę z tego, że najchętniej podpatruję lokalsów i spędzam czas na rozmowach z nimi, poznając ich kulturę, wierzenia, ich codzienność – i ich samych. Pokazuję świat widziany oczami podróżnika, i moje relacje z innymi.

Opisując przygody z perspektywy czasu, udało mi połączyć kropki na mapie mojej duchowej podróży, rozwijającej się wraz z każdym nowym miejscem, z ludźmi, których tam poznałem, i inspirującymi doświadczeniami, które miałem okazję przeżyć.

Wszystko, co tu umieściłem, jest oparte na autentycznych historiach, prawdziwych ludziach oraz zarówno przyjemnych, jak i bolesnych lekcjach, które stały się moim udziałem, kiedy byłem w drodze. Niektóre imiona zostały zmienione, aby uszanować prywatność osób, które je noszą.

Książka składa się z pięciu części:

Część pierwsza informuje, skąd pochodzę.

Część druga ukazuje to, co na mnie wpłynęło i doprowadziło do tego, że wyruszyłem w świat.

Część trzecia opisuje krótkie, weekendowe wycieczki, za pomocą których testowałem to, jak się sprawdzę w samotnej podróży.

Część czwarta, „W drodze”, to opowieść o moich podróżach po różnych krajach i kontynentach.

Część piąta podsumowuje to, czego nauczyłem się podczas pierwszego roku odkrywania świata.

Wybierz część, która wydaje Ci się interesująca. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o niewidzialnych mocach działających we Wszechświecie oraz inspiracji, którą czułem, polecam opowieść od początku. Jeśli jesteś zainteresowany jedynie fragmentami o podróżowaniu, przejdź od razu do części trzeciej i czwartej, w których zebrałem historie z podróży i moje przemyślenia. Jeśli z kolei masz chęć poczytać o uduchowionej rzeczywistości, większość fragmentów tego typu znajdziesz w części czwartej (o Indiach) oraz w piątej, w której opisuję moją własną wewnętrzną przemianę oraz wyzwania i korzyści płynące z samotnych podróży.

Bez względu na to, ile przeczytasz i w którym miejscu zaczniesz, mam nadzieję, że moje wskazówki dotyczące podróży będą dla Ciebie pomocne. Być może też odkryjesz swoją pasję, może nawet moja książka zainspiruje Cię do tego, by – jak ja – wyruszyć w drogę w poszukiwaniu sensu życia.

Dla niektórych ta książka może stanowić inspirację, innym z kolei ukazać, w jak bardzo złożonym świecie żyjemy. Mam nadzieję, że nawet najbardziej wymagający spośród moich czytelników uznają część moich historii za ciekawe; że niektóre ich zachwycą lub pobudzą wyobraźnię na tyle, by otworzyć umysły i pozwolić im odnaleźć coś nowego i konstruktywnego.

W tej książce chcę pokazać, że – jeśli nie boisz się marzyć i podążać za swoją pasją – wszystko jest możliwe.

Uwaga

Wszystkie komentarze, uogólnienia, przemyślenia dotyczące podróży i przebudzenia zawarte w tej książce są oparte wyłącznie na moich własnych doświadczeniach i w żadnym wypadku nie powinny być traktowane jako prawda absolutna. Moim celem jest pobudzenie apetytu na przygodę i zainspirowanie tych, którzy chcą od życia więcej.

CZĘŚĆ PIERWSZA

POCZĄTEK DROGI

Pierwsza podróż w głąb siebie

Patrzyłem na rozmazany krajobraz mknący za oknem autobusu. Pograżony w myślach o życiu zadawałem sobie pytania, które całkowicie zaprzętały wtedy moją uwagę – pytania, na które nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi.

Autobus wiózł mnie z chrześcijańskiego obozu letniego – zorganizowanego z dala od Gdańska, skąd pochodziłem – na wycieczkę do rodzinnego miasta. Mieliśmy zwiedzać stare miasto, które znałem jak własną kieszeń, i słynną katedrę w Oliwie. Długość trasy wynosiła ponad trzysta kilometrów, w trakcie jazdy miałem więc mnóstwo czasu na to, żeby porozmyślać o dotychczasowych doświadczeniach. A więc:

...Urodziłem się w Gdańsku w 1976 roku w typowej rodzinie katolickiej. Jak to w polskim domu, religia odgrywała u nas dużą rolę.

Gdy miałem kilkanaście lat – choć byłem nie mniej religijny niż moi koledzy – często przychodziły mi do głowy pytania i wątpliwości wynikające z braku logiki w tym, czego uczono mnie o Bogu i Jezusie i tym, co słyszałem podczas kazań. Od zawsze dążyłem do odkrycia prawdy, a w tamtym momencie nie potrafiłem jej nigdzie znaleźć. Pewne pytania nie dawały mi spokoju: Czy Bóg istnieje? Jak wygląda? Czemu na świecie jest tyle niesprawiedliwości? Co działo się z Jezusem, kiedy miał piętnaście, dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat? Co się działo z Maryją? Skąd wiemy, że zaszła w ciążę, choć nie uprawiała seksu z Józefem? Dlaczego Biblia jest tak skomplikowana?

Jadąc autobusem, wróciłem myślami do rozmowy, którą odbyłem poprzedniego dnia z jednym z naszych opiekunów. Podczas pobytu na tym obozie nie potrafiłem się uporać z własnymi myślami – dlaczego nauki biblijne były sprzeczne z tym, czego uczono mnie w domu, wychowując przecież po katolicku? Gdy czytaliśmy Biblię, coś się we mnie gotowało i sprawiało, że ukryty we mnie buntownik ożywał i zaczynał wątpić we wszystko, co do tej pory usłyszał.

– Rozumiem, skąd się biorą twoje wątpliwości. Mogę ci tylko doradzić, byś pomodlił się o znak od Boga – w oczach opiekuna jaśniał mocny płomień wiary.

– Mam się pomodlić do Boga, żeby dowiedzieć się, czy to, czego uczycie, to prawda? – zapytałem.

– My nie uczymy, tylko przekazujemy dalej słowa Jezusa – poinformował mnie, a jego głos był przepełniony wiarą we własne słowa.

– Dla mnie to nie ma sensu. Jak to możliwe, że Jezus umarł za nasze grzechy, żeby zbawić nas wszystkich od złego, skoro są na świecie dobrzy ludzie, którzy w to nie wierzą, albo tacy, którzy nigdy o nim nie słyszeli? Czy oni nie zostaną zbawieni? Widzę tyle sprzeczności w Biblii i naukach Jezusa, że już sam nie wiem, w co wierzyć – zaprotestowałem, pełen wątpliwości i zagubiony. – Chyba każdy powinien starać się zrozumieć to po swojemu.

– Nie można tego interpretować. Już niedługo otrzymasz odpowiedzi, których szukasz, ale najpierw musisz się modlić o znak, tak jak ja to robiłem – w jego głosie brzmiała niezachwiana pewność.

Tej nocy poszedłem za jego radą i z Biblią w dłoni modliłem się do Boga o znak. Następnego dnia dowiedziałem się, że wyruszamy na jednodniową wycieczkę do Gdańska, żeby zwiedzić słynną katedrę, znaną w całej Polsce z pięknych, zdobionych barokowych organów.

Podobno podczas gry figurki aniołów poruszają się w rytm melodii.

...Zostałem wyrwany z moich rozmyślań, gdy autobus zatrzymał się przed świątynią. Weszliśmy do środka.

Gdy przekraczałem próg katedry, miałem wrażenie, że otworzyłem drzwi do przeszłości. Poczułem się znów jak wtedy, kiedy byłem dzieckiem i chodzenie do kościoła nie było niczym więcej niż modlitwą, a głowy nie zaprzętały żadne pytania. Piękny dźwięk organów wypełnił wnętrze świątyni i rozprzestrzenił się, wibrując, w moim ciele. Usiadłem w jednej z drewnianych, ciemnobrązowych ławek w środkowym rzędzie i zauważyłem, że – mimo, iż ktoś grał na organach – słynne figurki się nie poruszały, wbrew temu, co usłyszałem. Chciałem się przekonać, czy Bóg i Jezus są tu obecni. Przypomniałem sobie, co radził mi poprzedniego dnia opiekun. Zacząłem się modlić o znak.

Pograżyłem się całkowicie w modlitwie i z całego serca poprosiłem Boga w skupieniu, aby poruszył figurki. Ledwie skończyłem wypowiadać słowa modlitwy, a usłyszałem skrzypienie, jakby ktoś otwierał starą szufladę. Spojrzałem w górę. Trąbiące aniołki powoli zaczęły się poruszać.

Wiedziałem, że to znak od Boga. Byłem zachwycony odbywającym się przed moimi oczami widowiskiem. Patrzyłem z podziwem na magię, która się przede mną rozciągała i nie miałem wątpliwości, czego doświadczałem. Nagle – równie gwałtownie, jak zaczęły – anioły przestały się poruszać.

Zamknąłem oczy, pochyliłem głowę i modliłem się.

„Boże, wiem, że to niesprawiedliwie prosić o coś dwa razy. Wybacz, że jestem takim niewiernym Tomaszem. Jeśli to rzeczywiście był znak od Ciebie, spraw proszę, żeby anioły znowu się poruszyły.

Jeśli tak się stanie, będę szerzył Twoje słowo wśród wszystkich moich przyjaciół i uznaję Jezusa za mojego zbawiciela” – obiecałem.

Gdy tylko skończyłem się modlić, we wnętrzu katedry rozległ się przeraźliwie głośny dźwięk. Podniosłem głowę i zobaczyłem, jak anioły ożywają po raz drugi.

Łzy wdzięczności i radości spływały mi po policzkach. Czułem, że doświadczyłem głębokiej prawdy o siłach, których nie byłem w stanie zobaczyć. Wiedziałem też, że w każdej chwili mojego życia będę mógł się do nich zwrócić. To był początek mojej drogi do odkrywania prawdy.

Lata dziecięce

Polska znajdowała się pod kontrolą Związku Radzieckiego, na szczęście w dość lekkiej wersji komunizmu. Moja rodzina należała do klasy średniej i ceniła tradycję: tata był głową rodziny, a mama – oprócz tego, że pracowała zawodowo – była naszą nauczycielką, dbała o nas i otaczała miłością.

Mój ojciec utrzymywał nas, pracując w Niemczech Zachodnich. Jego zarobki pozwalały nam na rzadko wtedy spotykane luksusy z zachodniego świata – ja i brat jako jedyni w okolicy bawiliśmy się klockami Lego, samochodzikami Matchbox i graliśmy na Atari XL, a później – na Amidze 500.



Pierwsze próby tworzenia muzyki na Atari XL, Gdańsk, 1990



Po lewej: Z bratem przed naszym domem w Gdańsku-Siedlcach, 1981



Po prawej: Nasze nowe blokowisko, Gdańsk-Chełm, 1986

Nasza mama starała się zaszczepić w nas chęć do nauki. Byłem jednym z niewielu szczęśliwców, którzy już przed rozpoczęciem nauki w szkole poznali podstawy matematyki, historii świata, geografii, biologii, antropologii czy nawet astronomii. Dzięki temu pierwsze lata nauki nie sprawiały mi trudności i z łatwością zbierałem w szkole same dobre oceny i świadectwa z „czerwonym paskiem”.

Nie tylko dobrze radziłem sobie w szkole, ale byłem też sprawny fizycznie – przygotowany do tego, by rywalizować i wygrywać. Mój starszy kuzyn Marcin, wujek Włodek i babcia Teresa zachęcali mnie, żebym rozwijał się nie tylko intelektualnie, ale i uprawiał sport. Ciągłe rywalizowaliśmy z moimi kuzynami w różnych zawodach sportowych, co wykształciło we mnie silne pragnienie zwycięstwa. Przegrywanie nigdy nie było moją mocną stroną.

Dorastałem jako wielki fan muzyki Depeche Mode, która tak mnie zainspirowała, że sam zacząłem komponować muzykę elektroniczną na mojej Amidze. Oprócz tego, zgodnie z zaleceniem kuzyna i babci, trenowałem judo i grałem w piłkę nożną.

Kiedy miałem dwanaście lat, tata zabrał mnie do Niemiec na moją pierwszą, kosztowną zagraniczną wycieczkę. Reszta rodziny spoglądała sceptycznie na tę wyprawę – byłem przecież młody,

a poza tym Niemcy nie należały do najtańszych krajów. Niemniej jednak ta dwutygodniowa wycieczka zupełnie zmieniła sposób, w jaki patrzyłem na świat.

Po raz pierwszy widziałem ulice tętniące kolorami, lody o więcej niż trzech smakach i modele samochodów, do tej pory widziane tylko w pirackich kopiach filmów, które oglądaliśmy na kasetach VHS u naszego sąsiada, Mirka. Pamiętam też inne „pierwsze razy”: smak i wygląd puszki Coca Coli i podekscytowanie wywołane jazdą kolejką górską w Dinosaur Luna Park w Düsseldorfie.

Po tej wycieczce wiedziałem jedno: chcę zobaczyć świat i wszystko, co ma do zaoferowania.

Gdańsk, Polska, 1991

Wpływ książek

Kiedy miałem czternaście lat, system polityczny całej Europy Wschodniej się zmienił i stałem się świadkiem narodzin dzikiego kapitalizmu. Zmiany te cieszyły nas wszystkich i dawały nam poczucie wolności – w końcu uzyskaliśmy dostęp do zachodnich produktów i mogliśmy swobodnie starać się o paszport. Widzieliśmy, jak otwierają się przed nami nowe możliwości, dotychczas niedostępne.

Dorastałem pod wpływem stylu życia Zachodu, który ceniał ambicję, ciężką pracę i dążenie do celu. Nauczyło mnie to rywalizacji i postrzegania zwycięstwa jako jedynej oznaki sukcesu. Moje wychowanie, znajomi i kultura nie przygotowali mnie ani na zgłębianie tego, kim jestem, ani na poszukiwanie celu w życiu. Minęło ponad trzydzieści lat, nim udało mi się rozwikłać te zagadki oraz pojąć siłę ludzkich myśli i wyobraźni i dostrzec, co jest w życiu najważniejsze.

Po raz pierwszy zainteresowałem się rozwojem osobistym, kiedy miałem siedemnaście lat. Przez przypadek poznałem wtedy współpracownika mojej mamy, który polecił mi książkę „Obudź w sobie olbrzyma” autorstwa Anthony’ego Robbinsa. Po jej przeczytaniu natychmiast postanowiłem stać się najlepszą możliwą wersją samego siebie. Czyli – jak mi się wtedy wydawało – polską gwiazdą rocka. Wkrótce rzuciłem wszystko, by zająć się muzyką.

Nauczyłem się śpiewać, grać na gitarze, a nawet komponować wpadające w ucho pop-rockowe piosenki. Zanim grunge trafił z Seattle pod polskie dachy, byłem wielkim fanem Guns N’ Roses. Zapuściłem włosy i czekałem, aż wyrośnie mi grandżowa bródka.



Pozowanie z gitarą, na ścianie mapy, Gdańsk, 1992

Książka Robbinsa tak bardzo mnie zainspirowała, że zacząłem szukać podobnych pozycji w miejscowej księgarni ezoterycznej. Trafiłem na „Być panem swego czasu i swego życia” Alana Lakeina z 1973 roku, w której autor dzieli się doświadczeniem i uwagami na temat produktywności. Dążyłem do tego, by jak najszybciej osiągnąć swoje cele, więc te informacje okazały się dla mnie bezcenne.

MOMENT OLŚNIENIA

*Gdybyś mógł osiągnąć wszystko,
czego tylko zapragniesz, co by to było?*

W jednym z rozdziałów autor poruszał kwestię siły, jaka emanuje z inspirujących pytań. Moją uwagę przykuło jedno z nich: gdybyś mógł osiągnąć wszystko, czego tylko zapragniesz, co by to było?

Idąc za sugestią Lakeina, zapisałem wszystko, co przyszło mi do głowy. Autor podkreślał, by odpowiedzi dotyczyły różnych dziedzin życia, np. seksualności czy podróży po świecie. Na mojej liście znalazło się wiele punktów, jako że wieloma sprawami się wtedy interesowałem: chciałem ukończyć studia z dobrymi stopniami, mieć piękną dziewczynę, dobrą pracę, stać się słynnym muzykiem rockowym itd. To były dobre pomysły, wszystkie potencjalnie możliwe do zrealizowania, ale jakoś nie czułem się nimi szczególnie zainspirowany.

Przeczytałem rozdział po raz drugi i gdy skupiłem się na pierwszej części pytania („gdybyś mógł osiągnąć wszystko”), zdałem sobie sprawę z tego, że nic nie inspiruje mnie bardziej niż podsunięte wcześniej przez autora podróżowanie dookoła świata. Nie znałem nikogo, kto by wyjechał dalej niż do Niemiec czy innego sąsiadującego z Polską kraju. Stało się dla mnie jasne, że odkrywanie każdego zakamarka planety było największym marzeniem, jakie człowiek może sobie wyśnić. Iskierka inspiracji została rozpalona. Wiedziałem, że wszystkie decyzje, które będę od tej pory podejmował, muszą opierać się na pasji, a nie na obietnicy dużych pieniędzy czy sukcesów w pracy.

Gdy już nakreśliłem swój cel, wróciłem do lektury książki Robbinsa, żeby dowiedzieć się, jakie są jego rady na temat wcielenia marzeń w rzeczywistość. Robbins uważał, że najlepiej zacząć od drobnych kroków, jeden po drugim. Poszedłem więc do miejscowej księgarni i kupiłem mapę świata – był to mój pierwszy, niewielki krok.

Powiesiłem ją na ścianie nad łóżkiem i rozmyślałem o miejscach, które warto odwiedzić. Świat jest ogromny, nie miałem pojęcia, od czego zacząć.

MOMENT OLŚNIENIA

*Nawet niewielkie działanie pokazuje Wszechświatowi,
że jest w Tobie pasja i że traktujesz swoje cele poważnie.*

Przypiąłem do mapy zdjęcia miejsc, które znalazłem w albumie na półce mojej mamy. Wybrałem te, które mnie zainteresowały. Na świecie istniały miejsca egzotyczne, pełne magii, jak Stonehenge, piramidy w Egipcie czy Machu Picchu w Peru, które przykuły moją uwagę. Wystarczyło, że powiesiłem mapę i przypiąłem do niej te zdjęcia. Każdej nocy przed pójściem do łóżka i każdego ranka, kiedy się budziłem, patrzyłem na fotografie i wyobrażałem sobie, że tam jestem. Za każdym razem, gdy spoglądałem na świat wiszący na mojej ścianie i myślałem o miejscach, które odwiedzę, ukierunkowywałem swoją podświadomość na przemianę marzeń w rzeczywistość.

Szesnaście lat później byłem w trakcie niesamowitej, 30-miesięcznej podróży dookoła świata. Zaczęła się na Wschodzie, skończyła na Zachodzie i wiodła przez ponad pięćdziesiąt krajów na czterech kontynentach.

CZĘŚĆ DRUGA

ŁĄCZĄC KROPKI

1991-2006

*„Nie można połączyć kropek, patrząc w przyszłość,
można to zrobić tylko patrząc wstecz. Trzeba więc mieć nadzieję,
że kropki w przyszłości jakoś się połączą i czemuś zaufać – swojej intuicji,
przeznaczeniu, życiu, karmie, czemukolwiek.
To podejście nigdy mnie nie zawiodło i odmieniło moje życie.”*

Steve Jobs

Zrozumienie życia i odkrycie własnej ścieżki wymaga często spojrzenia z perspektywy czasu – spojrzenia na doskonałość tkwiącą w każdym szczególe życia, który poprzedzał marzenia i przyczyniał się do ich zrozumienia, a później – realizacji. Tak też było w moim przypadku.

Pisząc tę książkę, uświadomiłem sobie, jak wiele przeżyć z początkowych lat mojego życia przygotowało mnie zarówno na przygody, które spotkały mnie w podróży, jak i na ich skutki uboczne – rozwój osobisty.

Od moich najwcześniejszych doświadczeń duchowych, przez edukację, aż do chęci rozpoczęcia kariery muzycznej – widziałem, że kształtują się we mnie głębsze pokłady mądrości. Łącząc kropki mojego życia z czasów przed podróżami, nakreśliłem obraz mojej duszy, który mnie samego zaskoczył. Stało się dla mnie jasne jak słońce, że moim przeznaczeniem jest odkrywanie świata, jak również to, że byłem wiedziony niewidzialną dłonią Wszechświata, która pomogła mi odkryć sens i znaczenie mojego życia dzięki podróżom po świecie.

MOMENT OLŚNIENIA

*Jeśli zastanowisz się, jakie są Twoje mocne strony i pomyślisz
o decyzjach, które podejmowałeś oraz o doświadczeniach, które
przeżyłeś, będziesz w stanie połączyć kropki swojej osobistej podróży
i odnaleźć wyjątkową ścieżkę swojej duszy.*

PIERWSZA KROPKA

Modlitwa i pierwsze kroki w stronę uduchowienia

Moja podróż duchowa rozpoczęła się, kiedy byłem bardzo młody. Mimo tego, że rodzice nie chodzili do kościoła co niedzielę, wychowywali mnie i brata w tradycji katolickiej (co było dość powszechne w Polsce). To oni, na swój sposób, nauczili nas szacunku dla Boga i Biblii.

Tata zabierał nas do kościoła w każde Boże Narodzenie i Wielkanoc. Zawsze było to niezwykle przeżycie. Zachwycała mnie nabożna cisza i recytowanie przez wszystkich zebranych słów modlitwy, jak powtarzanie mantry. Zapach kadzidła i ciepła poświata bijąca od świec przynosiły mi duchową radość. W kościele wyczuwałem obecność Boga, ale mój stosunek do Niego był pełen szacunku. Trochę się Go bałem, jak syn ojca. Czułem, że jest przy mnie, kiedy Go potrzebuję, ale nigdy nie był mi tak bliski, jak przyjaciel.

Mój tata od kiedy pamiętam, był samodzielny i ogólnie zadowolony z siebie, mimo niełatwego dzieciństwa, kiedy w skromnych warunkach dorastał bez ojca. W młodym wieku musiał nauczyć się radzić sobie sam i wejść w tradycyjną rolę mężczyzny jako głowy rodziny. Odkrył, że musi ciężko pracować, być silnym i – żeby czuć się bezpiecznie – sam podejmować właściwe decyzje. Będąc niezależnym, stał się jednocześnie ostrożny w stosunku do ludzi. W jego życiu nie było zbyt wiele miejsca na wyznawanie miłości czy uduchowienie, a za tym – co zrozumiałe – nie zaprzątał sobie głowy takimi sprawami jak działanie sił Wszechświata w jego życiu.

Jego ulubionym powiedzeniem było: „Nie rób drugiemu, co tobie nie miłe”. Przyznawał też, że nigdy nie rozumiał nauk Jezusa w Biblii, które traktowały o miłowaniu swoich wrogów i nadstawianiu drugiego policzka.

Z kolei moja mama często przytaczała inną naukę Jezusa: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego.” Odkąd pamiętam, zawsze była zainteresowana kwestiami duchowości i tajemnic życia. To ona, razem z babcią, nauczyła mnie, jak się modlić. Mówiły, że modlitwa zaczyna się od prostego, ale szczerego „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”, po którym następowała powtarzana prośba.

Modlitwa okazywała się przydatna, gdy moi rodzice się kłócili. Pamiętam, jak razem z bratem klękaliśmy i szukaliśmy pomocy u Boga, tak jak nas tego nauczono. Wyglądało na to, że nasze prośby były wysłuchiwane, bo jak tylko zaczynaliśmy się modlić, ich głośne kłótnie przycichały, a w domu znowu następował względny spokój. W wyniku tych wydarzeń zacząłem uważać modlitwę za skuteczny sposób na rozwiązanie moich problemów.

MOMENT OLŚNIENIA

*Modlitwa jest potężnym i skutecznym sposobem
na rozwiązanie większości problemów.*

Choć jako nastolatek byłem całkiem religijny, miałem problem ze znalezieniem spokoju ducha w kościele i pojęciem prawdy o istnieniu i tożsamości Boga. Pytania, które zadawałem, nigdy nie spotykały się z satysfakcjonującą odpowiedzią, aż do cudownego i magicznego doświadczenia w katedrze w Gdańsku. Gdy ujrzałem natychmiastowe skutki moich modlitw, nie mogłem się powstrzymać

z radości i całkowicie uwierzyłem, że dostałem odpowiedź na wszystkie męczące pytania.

Kiedy wróciłem do domu z obozu, pielęgnując w pamięci niezwykle doświadczenie z gdańskiej katedry, miałem tylko jeden cel: szerzyć słowa Jezusa i przekonać wszystkich, że On jest jedyną drogą do zbawienia. Szczerze wierzyłem w to, że – aby trafić do nieba – trzeba przyznać, że się zgrzeszyło, przyjąć Jezusa do serca i uznać Go za zbawiciela. Zaskoczyło mnie to, że większość przyjaciół uznała mój zapał raczej za szaleństwo wypranego mózgu niż pozytywną misję religijną.

Nawet mamie nie podobala się moja żarliwość. Nasze nieustanne rozmowy na temat Biblii i jej słuszności dawały tylko jeden skutek: jej rosnące niezadowolenie ze mnie. Przez nadgorliwość straciłem też wielu znajomych, których zmęczyły moje kazania. Wkrótce porzuciłem szerzenie nauk biblijnych – cena była zbyt wysoka. Uznałem, że większość ludzi nie jest jeszcze gotowa, by usłyszeć prawdę.

Po jakimś czasie odkryłem, że tłumaczenie Biblii, z której czytano nam podczas obozu, nieco różni się od katolickiej wersji. Fragmenty o ukaraniu grzeszników brzmiały zupełnie inaczej w Biblii katolickiej. Odkrycie tej rozbieżności ponownie kazało mi zwątpić w prawdziwość tych nauk.

Poczułem się zdezorientowany i oszukany przez organizację chrześcijańską, która organizowała obóz. Zastanawiałem się, czy mój opiekun zdawał sobie z tego sprawę. Zacząłem poddawać w wątpliwość jego oddanie religii. Ze smutkiem odkryłem, że niektóre fragmenty Biblii w dalszym ciągu nie miały sensu, a moje pytania pozostawały bez odpowiedzi.

Mimo tego nadal czułem w głębi serca, że Bóg istnieje i nas słyszy. Odnosiłem wrażenie, że Biblia jest prawdziwa, ale żeby ją odpowiednio zrozumieć, trzeba ją dokładnie przeczytać i przeanalizować. Wierzyłem, że Jezus żyje i jest moim zbawicielem. Głęboko wierzyłem również w skuteczność modlitwy i życie po śmierci.

Wiele lat później moje poszukiwania duchowe i życiowe doświadczenia rozwinęły ten punkt widzenia. Pojąłem ideę religii w znacznie szerszym, uniwersalnym, kontekście. Będąc w podróży poznałem chrześcijan, buddystów, żydów, muzułmanów, ateistów i praktykujących guru jogę. Nauczyłem się widzieć w nich istoty ludzkie patrzące na świat przez pryzmat swojej własnej prawdy i, co za tym idzie, tolerować i akceptować każdego.

MOMENT OLŚNIENIA

*Bóg istnieje i nas słyszy. Biblię można zrozumieć,
jeśli dokładnie się ją pozna. Jezus żyje. Istnieje życie po śmierci.
Modlitwa działa... wystarczy poprosić o znak i nasłuchiwać.*

Te wczesne doświadczenia przygotowały mnie na otwarcie się na prawdę o niewidzialnych rzeczywistościach, które w tamtym czasie znajdowały się daleko poza granicami mojego pojmowania.

Gdańsk – Sopot, Polska, 1991-1995

DRUGA KROPKA

Możliwości płynące z dobrej edukacji

Przez wszystkie lata nauki uważałem, że podstawą sukcesu w życiu i dobrych zarobków jest ukończenie szkoły cieszącej się dobrą renomą. W podstawówce uczyłem się dobrze, żeby móc dostać się do jednej z najlepszych szkół średnich w Gdańsku – XIII Liceum z profilem matematyczno-informatycznym, którą – mimo wysokiego poziomu rywalizacji – ukończyłem z dobrymi stopniami.

Kiedy miałem dziewiętnaście lat, poszedłem na studia. Tutaj także udało mi się pokonać tysiące rywali ubiegających się o jedno z kilkuset pożądanых miejsc na Uniwersytecie Gdańskim, w którym za naukę nie trzeba było płacić. Szalałem ze szczęścia, kiedy mnie przyjęto, ale wkrótce to miejsce okazało się rozczarowujące, a metody nauczania – dalekie od ideału.

W tamtym czasie byłem bardzo skupiony na tworzeniu muzyki i uznałem, że dyplom z marketingu i zarządzania przyda mi się w rozwijaniu kariery muzycznej. Jednak w tym, delikatnie mówiąc, nie do końca idealnym środowisku moje zainteresowanie marketingiem szybko zostało przygaszone, co odebrało mi całą radość płynącą z tego doświadczenia. Mimo tego i tak uzyskałem dyplom magistra administracji biznesu ze specjalizacją w zarządzaniu marketingiem. Materiał, który musiałem przyswoić do egzaminów był stosunkowo łatwy, zdałem je więc bez problemu. Udało mi się nawet bez wysiłku zdobyć stypendium naukowe. Dzięki temu miałem mnóstwo wolnego czasu, który poświęcałem na eksperymenty muzyczne i rozwijanie talentów w tej dziedzinie. Wtedy też

poznałem wielu przyjaciół, którzy mieli swój udział w kształtowaniu mojej przyszłości. Był wśród nich Tomek – to za jego namowami zdecydowałem się na mój pierwszy wyjazd do Nowego Jorku.

Patrząc teraz wstecz, widzę jak wielką moc i wielki wpływ na życie wywiera edukacja. Gdyby nie ona, nie byłbym w stanie utrzymać się podczas podróży. Nie poznałbym też osoby, dzięki której wyjechałem po raz pierwszy do Nowego Jorku i rozpocząłem tam pracę. Nie mógłbym również uczyć na uniwersytecie w Cali, gdzie teraz mieszkam.

MOMENT OLŚNIENIA

*Przypadki nie istnieją. Wszystko, co dzieje się w Twoim życiu,
ma jakiś cel i wartość.*

Gdańsk, Polska, 1992-1998

TRZECIA KROPKA

*Ważne, by być wiernym sobie
i podążać za głosem serca*

Od wieku lat kilkunastu aż do dwudziestu kilku żyłem i oddychałem muzyką i występami na żywo. Byłem w stanie poświęcić wszystko, by podążać za moją pasją.



Po lewej: Koncert w Żaku z zespołem Fire, Gdańsk, 1996

Po prawej: Koncert z zespołem Boom, Sopot, 1998



Po lewej: Nagrywanie z zespołem Gayery, Gdańsk, 1998

Po prawej: Z zespołem Crew, Gdańsk, 1997

Śpiewałem, grałem na gitarze, komponowałem muzykę, a w pewnym momencie nawet nagrywałem z różnymi grupami. Moje zespoły wygrywały lokalne konkursy, a jeden z nich – Crew – był w trakcie

negocjacji z Sony Music Poland. Nie muszę chyba wspominać, że był to dla nas wielki krok, podsumowujący lata ciężkiej pracy i oddania muzyce.

Sprawy przybrały jednak nieoczekiwany obrót, gdy poróżniłem się z producentem z Sony Music Poland, bardzo dobrze znanym muzykiem w polskim show-biznesie. On też miał zespół i miałem wrażenie, że był dziwnie zazdrosny o nasz potencjalny sukces. Pamiętam, że nie potrafiłem wyrazić pełnego uznania dla jego zespołu, kiedy mnie o to zapytał. Dyplomacja nigdy nie była moją mocną stroną. Kilka tygodni później zostałem niespodziewanie wyrzucony z kapeli przez moich kolegów, jeszcze przed podpisaniem kontraktu z wytwórnią. Zmuszony do odejścia z zespołu, zwłaszcza gdy stała przed nami tak wielka szansa, byłem wściekły i jednocześnie smutny, ale wiedziałem, że muszę pozostawać wierny sobie i mówić to, co myślę – bez względu na konsekwencje. Zamiast wpaść w depresję i uznać to doświadczenie za porażkę, szybko założyłem nowy zespół, Boom, a później Gayery, które radziły sobie całkiem nieźle – graliśmy koncerty i nagrywaliśmy piosenki. Przeżyliśmy razem mnóstwo fantastycznych chwil. Co ciekawe, mój dawny zespół odniósł niewielki sukces, mimo silnej promocji ze strony dużej wytwórni.

Granie w rockowych zespołach było moją pasją, której poświęcałem cały swój czas i energię. Ciężka praca, wrodzona chęć rywalizacji oraz inspiracja, by tworzyć i grać muzykę, napędzały mnie i pomagały skupiać się na celach i marzeniach. Choć trudno było mi pogodzić się z rozstaniem w zespole Crew tuż przed podpisaniem kontraktu, wiedziałem, że szczerść i uczciwość były dużo ważniejsze. Według tych zasad żyłem wtedy i według nich żyję nadal.

Kaiserslautern, Niemcy, 1992-1998

CZWARTA KROPKA

Wartość działania, ciężkiej pracy i skupienia

Jako muzyk-amator miałem wiele wydatków. Potrzebowałem nowej gitary, domowego studia nagraniowego i nowych mikrofonów. Szukałem pracy na lato, spytałem więc tatę, czy mógłbym mu pomagać w budowie domów w Niemczech. Zatrudnił mnie i w efekcie całe wakacje przepracowałem na budowie.

To doświadczenie dużo mnie kosztowało. Mój tata był surowym szefem, poza tym mieszkaliśmy w skromnych warunkach – innych niż te, do których byłem przyzwyczajony w Polsce. Przez wiele tygodni pracowaliśmy po piętnaście godzin dziennie, także w niedziele. W ten sposób nauczyłem się pracować ciężko i nie skarżyć się. Od czasu do czasu mogliśmy zrobić sobie krótką przerwę i pojechać do jednej z uroczych francuskich wiosek, położonych przy granicy z Niemcami.

Etyka pracy i wartości, które wyznawał mój tata sprawiały, że łatwo się denerwował podczas każdej rozmowy na temat bezrobotnych ludzi.

– Praca jest na wyciągnięcie ręki, niektórym po prostu nie chce się ciężko pracować. Chcieliby mieć wszystko podane na tacy – mawiał.

Wtedy się z nim zgadzałem, ale później zrozumiałem, że niekoniecznie ludziom nie chciało się pracować. Chodziło bardziej o to, że niektórzy wątpią w swoje siły albo mają niską samoocenę, bo nigdy nie mieli okazji rozwinąć bardziej pozytywnego podejścia do życia. To własne wewnętrzne rozterki powstrzymywały ich przed przejęciem inicjatywy

i szukaniem pracy. Mój tata, sam będąc bardzo silnym psychicznie człowiekiem, nie rozumiał innych, gorzej niż on przygotowanych na wyzwania, które niesie życie.

Malowanie ścian, wymiana posadzki czy zdzieranie starej tapety nie należały do najciekawszych zajęć. Kiedy zaczynałem się nudzić, zwalniałem tempo pracy do tego stopnia, że stawałem się nieproduktywny. Mój tata to zauważył i powtarzał za każdym razem to samo:

– Kiedy malujesz ścianę, myśl tylko o tym. Kiedy zdzierasz tapetę, tylko to powinno cię zajmować.

Wtedy uważałem, że czegoś bardziej absurdalnego nie mógł już wymyślić, ale lata później dotarło do mnie, co miał na myśli. Chociaż mój tata nie był świadomie uduchowiony, uważam go za najlepszego nauczyciela zen, jakiego kiedykolwiek poznałem. Nieświadomie wcielał w życie te zasady, co prawdopodobnie stanowiło o jego sukcesie i szacunku, jakim cieszył się w Vogelbach – leżącej niedaleko Kaiserslautern wiosce, w której pracował.

MOMENT OLŚNIENIA

*Możesz praktykować zen w pracy, skupiając się na zadaniu,
które wykonujesz – i tylko na nim.*

Dzięki mojemu tacie i ciężkiej pracy w Niemczech nigdy nie bałem się, że będę bezrobotny. Intuicja podpowiadała mi, że zawsze znajdzie się dla mnie jakaś praca, bez względu na to, czy będzie to istniejące stanowisko, czy też sam będę musiał je stworzyć.

Czas spędzony w Niemczech nauczył mnie wiele o przejmowaniu inicjatywy, podejmowaniu działania, ciężkiej pracy i skupianiu się na wykonywanym zadaniu.

Wielu ludzi, którzy odnieśli sukces, twierdzi, że nastawienie jest bardzo ważne. Moim zdaniem, w odniesieniu do rynku pracy nastawienie jest WSZYSTKIM.

MOMENT OLŚNIENIA

Nastawienie jest wszystkim.

Nowy Jork, Stany Zjednoczone, 1999-2000

PIĄTA KROPKA

Staję się odporny i podążam za marzeniami

Na czwartym roku studiów rzuciła mnie dziewczyna – a był to mój pierwszy poważny związek – lecz po tygodniu smutku i frustracji byłem gotowy na nowe wyzwania. Jeden z moich uniwersyteckich kolegów, Tomek, postanowił spędzić lato w Stanach Zjednoczonych i zaproponował, żebym do niego dołączył. Zamierzaliśmy spędzić te wakacje inaczej niż zwykle – dobrze się bawić, ćwiczyć angielski i zarobić, żeby móc później trochę pojeździć po Stanach. Nie znałem go zbyt dobrze, ale chciałem uporać się z bólem po rozstaniu z dziewczyną, więc chętnie przystałem na propozycję takiej przygody. Następnego dnia kupiłem bilet, a kilka tygodni później dostałem amerykańską wizę.

Tuż przed naszym wyjazdem moja dziewczyna powiedziała, że chce do mnie wrócić. Wciąż mi na niej zależało, więc zgodziłem się na to, że będziemy razem, kiedy wrócę z mojej wielkiej amerykańskiej przygody. Pożegnaliśmy się i wyleciałem do Stanów.

Wylądowałem w Nowym Jorku z kilkoma dolarami w kieszeni, wizą turystyczną i noclegiem obiecanym przez kolegę. Szybko znalazłem dwie prace na Manhatanie – jedną w sklepie z bajglami, a drugą na budowie. Każda z nich dostarczyła mi wyjątkowych doświadczeń, których się nie spodziewałem. Pracując przy rozbiórce, dosyć groźnie zraniłem się w ramię, a w sklepie kolega – Portorykańczyk, który kradł pieniądze z kasy – uderzył mnie pięścią w twarz. Na szczęście wszystko nagrała kamera, a moje zachowanie zapewniło mi szacunek szefa.

Nie było łatwo, ale pracowałem nadal w obu miejscach – chciałem odłożyć wystarczającą ilość pieniędzy na przygodę, którą Tomek i ja mieliśmy w planach i na którą niecierpliwie czekaliśmy. Pracowałem po szesnaście godzin dziennie, aż udało mi się zaoszczędzić tyle, by wyruszyć w drogę.

Kosztowało to nas obu mnóstwo wysiłku i wytrwałości, ale w końcu mogliśmy się cieszyć efektami naszej wakacyjnej pracy. Dzięki wypożyczalni samochodów Drive-Away i właścicielowi pożyczonej starej Toyoty wyruszyliśmy razem z Tomkiem, jego kuzynem-palaczem zioła i koleżanką ze studiów Anią w drogę z Nowego Jorku na Florydę. Uroku samochodowi dodawał znajdujący się na pace ładunek – paleta zwieńczonych kwiatów ogrodowych. Zastanawialiśmy się, czy pod kwiatami może znajdować się należąca do mafii koka. W żartach (choć, trzeba przyznać, dość nerwowych) wymyśliliśmy historię, w której mafiosi odnajdują narkotyki i oskarżają nas o kradzież. Konsekwencje, jakie bez wątpienia spotkałyby nas z ich strony, obmyśliliśmy tak realistycznie, że przez resztę drogi czuliśmy się nieswojo, przestraszeni na samą myśl o tym, co może się kryć pod kwiatami z tyłu samochodu.

Na Florydzie zmieniliśmy się we wzorowych turystów i zobaczyliśmy wszystko, co zobaczyć trzeba: disnejowskie studia MGM w Orlando, żółwie i aligatory w Parku Narodowym Everglades, byliśmy też w Daytona Beach i Miami. Beztrosko cieszyliśmy się każdą chwilą tej wycieczki. Później wybraliśmy się na najbardziej na południe wysuniętą część Florydy, wyspę Key West, gdzie po raz pierwszy zetknąłem się z relaksującą atmosferą karaibskiego wybrzeża. Zakochałem się w niespiesznym tempie i tropikalnej pogodzie tego regionu i byłem gotów dać się ponieść urokowi życia w tym rajskim zakątku, lecz moi znajomi niespodziewanie zdecydowali się na powrót do Nowego Jorku po zaledwie sześciu dniach od przyjazdu. Niestety nie miałem odwagi aby kontynuować podróż samemu i zdecydowałem wracać z nimi.



Floryda, Key West, Orlando, 1999

Lato przepracowane w Stanach było cennym doświadczeniem. Wróciłem do Polski pewny siebie i natchniony typowo amerykańskim nastawieniem do życia, dzięki któremu uważałem, że wszystko jest możliwe.

MOMENT OLŚNIENIA

*Nie ma czegoś takiego, jak granice możliwości.
Jeśli pracujesz ciężko i jesteś skupiony na swoim celu,
możesz sięgnąć nawet po gwiazdkę z nieba.*

Czas spędzony w Ameryce wyleczył mnie z obsesji zostania muzykiem. Przeczytałem gdzieś, że Robert Plant z Led Zeppelin postanowił rzucić muzykę, jeśli nie osiągnie sukcesu do dwudziestego

pierwszego roku życia. Miałem wtedy dwadzieścia dwa lata i, jako że nic nie zapowiadało, bym w najbliższym czasie miał się stać gwiazdą rocka, postanowiłem skupić się na karierze zawodowej.

Żeby znaleźć pracę zgodną z moim wykształceniem, zdecydowałem się poszukać stażu w marketingu w Nowym Jorku. Zamierzałem dodać nieco doświadczenia do mojego niezbyt interesującego CV i wykorzystać zdobyty niedawno dyplom magistra. Mógłbym później wrócić do Polski i, dzięki doświadczeniu z Nowego Jorku, liczyć na stanowisko w międzynarodowej firmie.

Kilka dni po otrzymaniu dyplomu poleciałem po raz drugi do Nowego Jorku, tym razem sam. Miałem przy sobie czterysta dolarów, a w sercu silne postanowienie doprowadzenia mojego planu do końca. Wiedziałem, że mogę zamieszkać za darmo u wujka w Nowym Jorku. Szybko znalazłem też bezpłatną praktykę w małej agencji marketingowej – The Innovation Works, co było fantastycznym doświadczeniem. Staż pozwolił mi przyjrzeć się, jak działa biznes w Ameryce i otworzył oczy na to, co możliwe w dziedzinie marketingu.

Jak miało się jednak okazać, czasem z powodu nieprzewidzianych utrudnień trzeba zboczyć z prostej drogi do celu – tym razem musiałem wyprowadzić się od wujka. Jego warunki mieszkaniowe nie pozwalały na mój długi pobyt.

Zaczynały mi się kończyć pieniądze, było więc dla mnie jasne, że muszę zrezygnować ze stażu i znaleźć pracę, która pozwoli mi się utrzymać. Nie miałem żadnego doświadczenia jako kelner, ale mimo tego chodziłem od restauracji do restauracji z lewym CV. Udało mi się w końcu znaleźć pracę w polsko-amerykańskiej restauracji na East Village – nazywała się Cristina. Dostałem pierwsze napiwki i zamieszkałem z dwoma chłopakami w domu Kasi, mojej koleżanki z pracy. Jednym z nich był Bartek Kalinowski, znany jako

gdański bard. Nadal brakowało mi jednak pieniędzy, poprosiłem więc szefową o dodatkowe godziny. Najwyraźniej nie było to dobre posunięcie, bo tydzień później mnie zwolniono. Szczęście w nieszczęściu, jako że sam byłem gotowy odejść.

Pracowałem jeszcze w kilku restauracjach, ale z każdym z tych miejsc szybko się żegnałem – albo z własnej woli, albo woli właściciela. Powodami moich zwolnień były zawsze niewielkie uchybienia wobec przyjętych norm, wynikające z braku doświadczenia: nie wiedziałem, jak poprawnie otworzyć butelkę wina, nie nauczyłem się listy deserów na pamięć albo miałem czelność zapytać o możliwość przejścia na pracę w pełnym wymiarze godzin. Bez znaczenia była chęć do ciężkiej pracy czy też niezaprzeczalny fakt, że moi goście byli zadowoleni z obsługi, jaką im zapewniałem. Choć wyrzucano mnie wiele razy, nie poddawałem się i nie traciłem nadziei. Wierzyłem, że moje kurczące się finanse zostaną w końcu podreperowane.

Z nieznanych mi przyczyn, moich ambicji, by zostać dobrze opłacanym kelnerem, nie podzielał żaden z pracodawców. Jak dziś pamiętam wysokiego i chudego pięćdziesięcioletniego Marokańczyka, szefa kelnerów w amerykańskiej restauracji przy Times Square - Roxy, i jego reakcję na moją prośbę o awans na pełny etat.

– Idź już sobie! To twój koniec! I nie wracać! – jego puste szare oczy przeszywały mnie na wylot, gdy zwalniał mnie swoją łamaną angielszczyzną.

Niechętnie odszedłem, nie zabierając swojej doli napiwków, których dostaliśmy tego dnia sporo podczas mojej zmiany.

Wyrzucono mnie w sumie z czterech restauracji. Nie wiedziałem, dlaczego tak się dzieje. Co robiłem nie tak? Może nie miałem dużego doświadczenia, a mój angielski nie był najlepszy, ale byłem

pozytywnie nastawiony i nie bałem się ciężkiej pracy. Jak dotąd te cechy pozwalały mi pokonywać wszystkie wyzwania. Tym razem było jednak inaczej. Pamiętam, jak szedłem Siódmą Aleją na Manhattanie, zrozpaczony, zdeptany i samotny. Stare gumy do żucia i inne śmieci porozrzucane na brudnym chodniku zdawały się dzielić moje samopoczucie. Byłem zdruzgotany, czułem jakbym nic nie znaczył, jak te pałętające się po chodniku odpady. Gdy tak błąkałem się bez celu, zacząłem modlić się do Boga o pomoc, odmawiając raz za razem „Ojcze nasz”.

Nagle zorientowałem się, że stoję przed jedną z najlepszych restauracji kantońskich na Manhattanie – Dish of Salt. Tuż obok znajdowały się studia Telewizji Fox na 57 Ulicy. Znałem tę restaurację, bo jeden z moich nowych współlokatorów pracował w niej jako *busboy*, czyli pomocnik kelnera. Kiedy odwiedziłem go w restauracji, natychmiast przypadła mi do gustu panująca tam atmosfera, łatwo też znalazłem wspólny język z menedżerami, którym podobały się moje wygłupy i spontaniczny *performance*, który zaprezentowałem po godzinach.

Praca w takim miejscu zdawała się być daleko poza granicami moich możliwości, słyszałem też, że niechętnie zatrudniają tam Polaków. Jednak, w sytuacji, w której się znajdowałem i tak nie miałem nic do stracenia. Wykorzystując to, że poznałem wcześniej menedżerów, poprosiłem o rozmowę z nimi i zapytałem, czy szukają kogoś do pracy. Byłem zaskoczony i szczęśliwy, kiedy odpowiedzieli mi, żebym przyszedł na szkolenie następnego dnia.

Ta samotna noc w Nowym Jorku nauczyła mnie dwóch rzeczy: wierzyć w niewidzialną rękę Boga oraz nie pozwalać innym decydować, co jest, a co nie jest w zasięgu moich możliwości.

MOMENT OLŚNIENIA

*Uwierz w niewidzialną rękę Boga. Nie wierz innym,
kiedy wyznaczają granice Twoich możliwości.*

Pierwszego dnia mojego szkolenia restauracja była, jak zwykle, wypełniona po brzegi. Właścicielka – dosyć spięta, niecierpliwa i ubrana ze smakiem Chinka, bizneswoman z Hong Kongu – nerwowo poprosiła, żebym posprzątał dopiero co opuszczony stolik i szybko zaniósł naczynia na zmywak. Nie szkolono mnie, jak nosić dużą tacę, ułożyłem więc na niej wszystko bez żadnego szczególnego porządku, oparłem ją na ramieniu i ruszyłem w stronę zaplecza.

Gdy przeciskałem się między stolikami, przy których siedzieli goście, poczułem, że niektóre z kieliszków wypełnionych winem zaczynają przechylać się na jedną stronę tacy. Nie potrafiłem zapanować nad zaburzoną równowagą i mogłem tylko patrzeć, jak wszystko zsuwa się prosto na stolik dobrze ubranej, młodej chińskiej pary. Słyszac huk tłuczonego szkła, cała restauracja zamarła. Wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie. Moi koledzy parsknęli śmiechem, a szefowa szybko wkroczyła do akcji: przeprosiła parę i zaproponowała im rekompensatę – zwrot pieniędzy i dodatkowe dania.

Pomimo tego, że wewnątrz kajałem się do granic możliwości i byłem przekonany, że stracę kolejną pracę, nic się nie wydarzyło. Wróciłem tam następnego dnia i pracowałem w tym miejscu tak długo, jak pozwalała mi na to wiza. Udało mi się nawet odłożyć kilka tysięcy dolarów z napiwków, które dostałem.

Często zaglądali do nas ludzie zajmujący wysokie stanowiska w Telewizji Fox, której biura mieściły się obok restauracji. Jednym

z naszych stałych gości był Rupert Murdoch. Czasem pojawiał się w towarzystwie facetów, którzy wyglądali jak żywcem wyjęci z „Chłopców z ferajny”. Siadywali, aby porozmawiać o interesach, pijąc przy tym podwójne espresso i paląc cygara.

Uwielbiałem ich obsługiwać, a kiedy nauczyłem się – dzięki ich sarkazmowi – jak przygotować dobre espresso, ożywiłem się i poczułem na tyle swobodnie, że pewnego dnia rozpocząłem spontaniczną rozmowę:

– Przypominacie mi dwóch moich ulubionych aktorów z „Chłopców z ferajny”, Joe Pesciego i tego drugiego – powiedziałem.

– Joe jest jednym z moich najlepszych przyjaciół i ulubionym aktorem – odpowiedział mężczyzna w garniturze od Armaniego, który zapamiętałem zaciągał się ogromnym kubańskim cygarem. Wyglądał jak bliźniak Pesciego.

– Strasznie podoba mi się sposób, w jaki mówią. Mogę coś zaimprovizować?

Spojrzeli na mnie zaskoczeni i zaciekawieni, bo – nie czekając na odpowiedź – zacząłem improwizować, starając się odwzorować najlepiej, jak umiałem, akcent włoskiego mafiosa rodem z gangsterskiego filmu, który dziwnie mieszał się z moim polskim akcentem:

– Co tu się, kurwa, dzieje? Gównu mnie obchodzi, co mówisz. Pij to cholerne espresso, bo nie będę marnował czasu na...

I nagle zdałem sobie sprawę z tego, że odrobinę przesadziłem. Bliźniak Pesciego spoglądał na mnie, ale jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nie byłem w stanie określić, czy chce mnie zatrudnić w filmie, czy może raczej zabić. W przeciwieństwie do niego, jego kumpel był cały czerwony i płakał ze śmiechu.

– Przepraszam, przesadziłem. To nic osobistego – szybko odszedłem od stolika, zawstydzony swoim zachowaniem, choć jednocześnie dumny ze swojej beczelności.

MOMENT OLŚNIENIA

*Bądź odważny i przesuwaj granice tego, co społecznie akceptowane.
Możesz dzięki temu otworzyć wiele drzwi i daleko zajść.*

Otrzymałem potrójny napiwek i od tej chwili stałem się ich głównym kelnerem. Jestem przekonany, że gdybym zabawił dłużej w Nowym Jorku, rozpocząłbym karierę w Telewizji Fox lub w innym związanym z rozrywką miejscu, jednak moje życie zmierzało w innym kierunku. Z czasem polubiłem swoją pracę, ale czułem, że kelner z dyplomem magistra biznesu to nie najlepsze zajęcie na dłuższą metę. Poza tym tęskniłem do dziewczyny w Polsce.



Po lewej: Kelnerowanie w restauracji Dish of Salt, Nowy Jork, 2000

*Po prawej: Restauracja Roxy, z której zostałem zwolniony
przez marokańskiego menedżera, Nowy Jork, 2000*

Będąc w Nowym Jorku nieustannie szukałem czegoś, co mnie zainspiruje i zastanawiałem się, czego tak naprawdę chciałem od życia.

Podczas przerw na lunch przeglądałem oferty pracy w lokalnych gazetach i zauważyłem, że spośród nich (oraz kursów zawodowych, na które też rzucałem okiem) najwięcej związanych było z grafiką, multimediami albo programowaniem. Było to zaraz po tym, jak pękła tzw. „bańka internetowa” (2000 r.). Wielu spośród moich kolegów z restauracji, którzy stracili z tego powodu pieniądze na giełdzie, teraz obsługiwało stoliki, w wolnym czasie uczęszczając na kursy IT. Poprosiłem Boga o wskazówkę.

Jakiś czas później wujek zaprosił mnie na kolację, podczas której poznałem jego najlepszego przyjaciela – Janusza. Janusz był profesjonalnym magikiem, któremu udało się swoją pasję zamienić w ogólnościową karierę. Gdy zabawiał mnie swoimi niezwykłymi sztuczkami, zapytałem go o zasady, którymi kieruje się w życiu. W jego oczach błyszczała niezbita pewność siebie i mądrość, gdy mówił, że najważniejsze to być otwartym, podążać własną drogą i robić to, co się kocha.

MOMENT OLŚNIENIA

„Bądź otwarty na to, co życie ma do zaoferowania. Nie spodziewaj się, że Twoi przyjaciele podążą tą samą ścieżką, co Ty.

Rób to, co kochasz.” – Janusz

Właśnie to chciałem usłyszeć. Po raz kolejny moje modlitwy zostały wysłuchane. Zacząłem częściej zaglądać do wujka, bo bardzo tęskniłem za moją rodziną w Polsce. Podzieliłem się z nim moimi

spozrzeżeniami na temat rynku pracy w IT i spytałem, czy zna kogoś, kto mógłby mi pomóc dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. Jeden z jego sąsiadów pracował w tej branży, ale wujek za nim nie przepadał i nie rozmawiali ze sobą zbyt często. Jednak podczas kolejnej wizyty w realizacji celu pomogła mi zasada synchroniczności – sąsiad, o którym wspomniał wcześniej wujek, postanowił akurat popracować w ogródku.

Nowojorczycy rzadko nawiązują ze sobą kontakt, ale to była właśnie jedna z tych rzadkich chwil. Pod wpływem impulsu mój wujek podszedł do niego i zapytał, czy może poświęcić chwilę na rozmowę ze mną o swojej pracy. Steve okazał się bardzo pomocnym człowiekiem.

Nasza pogawędka przerodziła się w trwającą kilka godzin rozmowę o moich pasjach, marzeniach i o tym, która dziedzina branży IT byłaby dla mnie najodpowiedniejsza.

– Myślę, że najbardziej odpowiadałoby ci projektowanie stron. Masz duszę artysty i jednocześnie spore zdolności analityczne – powiedział pod koniec rozmowy.

Podziękowałem mu, wiedząc, że to kolejny znak od Boga. Zacząłem uczyć się projektowania stron. Kupiłem przecenione książki na ten temat i taniego laptopa od kumpla, Troya. Ostatnie miesiące mojego amerykańskiego snu spędziłem na studiowaniu podstaw języka HTML i grafiki.

Gdy myślę o nowojorskich doświadczeniach, dokładnie widzę, że wszystkie te wydarzenia były drogowskazami na mapie, która doprowadziła mnie do celu. Zewsząd płynęły znaki, mówiące, że jestem na właściwej drodze.

Począwszy od utraty darmowego dachu nad głową u wujka, przez szereg prac w restauracjach, który zakończył się korzystnym finansowo doświadczeniem w Dish of Salt, aż do rozmowy z sąsiadem wujka z branży IT, którego rady w dłuższej perspektywie umożliwiły mi utrzymanie się podczas podróży – przez cały ten czas ręka niewidzialnej siły, której potrzebowałem, pomagała mi wspinać się na kolejny stopień rozwoju. Każde niepowodzenie i wyzwanie uczyły mnie nie tylko odporności i samowystarczalności, ale również tego, jak wykorzystywać swoje zdolności, by wciąż przeć do przodu.

MOMENT OLŚNIENIA

Jeśli nie wiesz, co zrobić ze swoim życiem, poproś Boga o wskazówkę.

Jeśli nie wierzysz w Boga, poproś o nią Wszechświat.

Jeśli nie wierzysz w nic, poradź się mądrości, która tkwi w Tobie.

Uwierz, że dostaniesz odpowiedź. Przyglądaj się swoim doświadczeniom i obserwuj pojawiające się odpowiedzi.

SZÓSTA KROPKA

*Nowa pasja – nieustępliwość i hart ducha
– zdolności i wiedza*

Po powrocie do Polski kupiłem najnowszy model komputera i spędzałem każdą godzinę na dokładnym czytaniu książek, które przywiozłem z Nowego Jorku. Tak bardzo skupiłem się na swojej nowej ścieżce kariery, że rzadko wychodziłem z domu. Stale sprawdzałem, czy pojawiły się nowe kierunki studiów – grafika lub projektowanie stron – ale jedynym kursem, który miał cokolwiek wspólnego z obszarem moich zainteresowań, było programowanie w języku C++ i administracja systemem Unix. W tamtych czasach niemożliwe było uzyskanie dyplomu w zakresie projektowania stron – pęknięta bańka mydlana z 2000 roku skutkowała brakiem zainteresowania i zaufania w stosunku do czegokolwiek, co miało związek z Internetem. Moje dążenia zachowywałem więc dla siebie, nikomu o nich nie wspominałem. Bez względu na to, co słyszałem od innych, nauczyłem się ufać mądrym głosowi w mojej głowie. Byłem przekonany, że ta decyzja otworzy przede mną wiele drzwi.

Dostęp do Internetu był drogi, a usługa strasznie wolna, uczyłem się więc od każdego, kto chciał podzielić się ze mną swoją wiedzą za darmo. Na szczęście miałem wielu znajomych, którzy znali się na projektowaniu stron. Zadawałem im wiele pytań i chłonałem wiedzę, swoje plany trzymając nadal w tajemnicy. To byli moi pierwsi nauczyciele.

MOMENT OLŚNIENIA

*Aby osiągnąć cel, który sobie wyśniłeś, musisz być wytrwały
– zwłaszcza na początku. Zaufaj swojemu wewnętrznemu głosowi.
Nie zwierzaj się innym, a unikniesz krytyki i złej energii.*

Po kilku miesiącach ciągłej nauki byłem w stanie umieścić w swoim portfolio pierwszą stronę internetową.

Dużo wsparcia otrzymałem od jednego z moich bliskich i najdawniejszych przyjaciół, Michała Lange¹. Był profesjonalnym grafikiem komputerowym, pracującym dla Wirtualnej Polski. Dostrzegł mój zapał do nauki i po kilku lekcjach Photoshopa, których mi udzielił, polecił mnie na stanowisko młodszego projektanta stron w jednej z agencji RR Mobile. To było pierwsze doświadczenie zawodowe na mojej nowej ścieżce kariery, byłem bardzo podekscytowany tą szansą. Niestety po kilku miesiącach sytuacja finansowa firmy pogorszyła się i wielu pracowników – w tym ja – zostało zwolnionych.

MOMENT OLŚNIENIA

*Żyj i pracuj z pasją – ludzie to zauważą
i pomogą Ci spełnić Twoje marzenia.*

¹ Michał Lange zginął w wypadku samochodowym, gdy byłem w Kolumbii. Mieszkaliśmy w tej samej dzielnicy w Gdańsku-Chełmie. Michał miał duży wpływ na ukształtowanie moich upodobań popkulturowych i poczucie humoru. Pomógł mi znaleźć moją pierwszą pracę po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i załatwił pobyt u swojej przyjaciółki w Londynie, kiedy się tam przeniósłem. Jestem mu dożgonnie wdzięczny za okazaną pomoc i przyjaźń. Mam nadzieję, że któregoś dnia nasze dusze będą miały okazję ponownie się spotkać.

Po utracie pierwszej pracy zamiast się poddać uaktualniłem portfolio oraz CV i wysyłałem je do każdego pracodawcy, u którego pojawiał się wakat. Nie musiałem długo czekać, a stanęła przede mną kolejna szansa.

Nowy szef, Jarek, był pod wrażeniem moich umiejętności, ale chciał, żebym zajmował się również systemem Unix wewnątrz firmy. Nie wiedziałem o tym zbyt wiele, ale poprosiłem kogoś, by objaśnił mi podstawy, wziąłem kilka prywatnych lekcji i czułem się już na tyle swobodnie w tej dziedzinie, że byłem gotów dopisać tę umiejętność do życiorysu.

MOMENT OLŚNIENIA

*Nawet jeśli brakuje Ci wiedzy lub doświadczenia,
wykorzystuj okazje, które podsuwa Ci życie.
Naucz się odpowiadać „tak” na wszystko.*

Rozwijałem samodzielnie swoje umiejętności w projektowaniu stron i chwyciłem każdą sposobność, by przyswajać nowe zdolności lub rozwijać te, które posiadałem już wcześniej. Żeby poszerzać wiedzę na temat projektowania graficznego, przyjmowałem różne zlecenia, które pozwoliły mi rozbudować portfolio. Nawet zajęcia z programowania i technologii informatycznych, na które chodziłem w czasach uniwersyteckich, okazały się przydatne – zdobyta podczas nich wiedza sprawiła, że byłem wszechstronnym pracownikiem, co pozwoliło mi się utrzymać na tym stanowisku.

Po roku uznałem, że czas poszerzyć horyzonty, zacząłem więc rozglądać się za inną pracą. Wkrótce nadarzyła się ku temu okazja. Zostałem zatrudniony przez agencję multimedialną Begroup.

Zaoferowano mi większą pensję i brałem udział w ciekawszych projektach. Niemal natychmiast dostałem awans na starszego projektanta stron i zostałem nieoficjalnym dyrektorem artystycznym. Rubryka „doświadczenie” w moim CV wyglądała przyzwoicie, a portfolio stawało się coraz bardziej profesjonalne. Cel, nad którym zacząłem pracować jeszcze przed wyjazdem ze Stanów, powoli stawał się rzeczywistością. Patrząc teraz na ten proces, widzę, jak każde wyzwanie, każde zwycięstwo i każdy krok przybliżały mnie do osiągnięcia sukcesu i rozwoju osobistego. Radość, jaką sprawiała mi moja praca była jasnym dowodem na to, że dokonywałem dobrych wyborów.

Osiągnięcie celów wymagało mnóstwo poświęcenia, ale byłem do tego dobrze przygotowany. Dzięki temu, że uczyłem się wszystkiego na swój sposób, rozwinąłem w sobie hart ducha, który później ratował mnie niezliczoną ilość razy podczas podróży po świecie.

MOMENT OLŚNIENIA

*Kształć się cały czas. Rób wszystko, co możesz,
aby rozwijać swoją pasję. Zaufaj wewnętrznemu głosowi,
który inspiruje Cię do zmian – to wskazówki od Twojej duszy.*

Sopot, Polska, 2003-2004

SIÓDMA KROPKA

Miłość najpotężniejszą siłą we Wszechświecie

Praca dostarczała mi wiele radości, ale w życiu osobistym nie szło mi najlepiej. Kiedy byłem w Stanach, wiedziałem, że dziewczyna czeka na mnie w kraju i tęskniłem za nią. Dla niej byłem gotów zrezygnować z ewentualnych możliwości, które otwierały się przede mną w Nowym Jorku. Po moim powrocie do Polski poczułem głęboko w sercu, że to nie jest miłość, o jakiej zawsze marzyłem. Mimo to nie kryłem zaskoczenia, kiedy zerwała ze mną po raz drugi.

Pewnego dnia po drobnym nieporozumieniu oznajmiła znienacka, że odchodzi do innego. Trudno było się z tym pogodzić, ponieważ całkowicie jej ufałem, i – mimo różnic między nami – sporo razem przeżyliśmy i byliśmy bardzo blisko. Z drugiej strony potraktowałem to jako dar od losu – nie byłem gotowy na małżeństwo, a ona naciskała na mnie od długiego czasu.

MOMENT OLŚNIENIA

*Nie bierz ślubu, jeśli nie jesteś w stu procentach pewny,
że tego chcesz. Być może upłynie trochę czasu, ale uwierz,
że w końcu odnajdziesz miłość, o jakiej zawsze marzyłeś.*

Kolejne dni wypełniała mi praca i ostre imprezy. Seksem i alkoholem próbowałem stłumić samotność i uciszyć frustrację. Każdy drobny romans na chwilę zapełniał pustkę. Ten wyniszczający tryb życia

miał jednak swoje konsekwencje – zachorowałem na astmę. Nocami kaszlałem tak mocno, jakbym miał wypluć płuca. Żadne lekarstwa nie pomagały.

Pewnego dnia na jednej z imprez na plaży w Sopocie poznałem szaloną marzycielkę, Monikę, i wkrótce, o dziwo, wszystkie oznaki choroby zaczęły znikać. Moje życie nabrało sensu i nie było już tak wariackie, dzięki czemu wróciłem do zdrowia – i to na wielu płaszczyznach. Miłość znowu odgrywała w moim życiu bardzo ważną rolę: poza tym, że miała wpływ na intensywność mojego imprezowego trybu życia, uczucie to – lub jego brak – zmotywowało mnie najpierw do wyjazdu do Nowego Jorku, a później do powrotu do Polski. Wkrótce znowu miało się okazać, jak bardzo jestem od uzależniony od miłości.

Monika i ja szybko zakochaliśmy się w sobie i, choć mieszkała w Krakowie, a ja w Sopocie (jedenaście godzin drogi pociągiem), udało nam się podtrzymać nasz związek. Bardzo za sobą tęskniliśmy, pisaliśmy namiętne SMS-y, czatowaliśmy na Gadu-Gadu i z niecierpliwością czekaliśmy na kolejne spotkanie. Wokół tych chwil skupiało się wtedy moje życie i czekałem na nie z utęsknieniem.

MOMENT OLŚNIENIA

Podążaj za głosem serca. Jego mądrość zawiedzie cię do Twojego przeznaczenia. Po jakimś czasie zobaczysz, że było warto.

Tuż przed zakończeniem studiów Monika poinformowała mnie z niecierpliwością:

– Chcę stąd wyjechać. W Polsce nie ma perspektyw. Myślę o wyjeździe do Stanów.

– Stany? Fajnie by było gdzieś wyjechać, ale nie jestem do końca przekonany, czy chcę wracać do Stanów – odpowiedziałem.

W mojej głowie pojawiły się wspomnienia pracy w restauracjach, sklepie z bajglami i przy rozbiórkach. Chociaż wyjechałem stamtąd zainspirowany pracą projektanta stron, nie uśmiechała mi się powtórka któregośkolwiek doświadczenia z tej bolesnej lekcji. W końcu byłem profesjonalnym projektantem stron i nie wyobrażałem sobie znowu pracy w restauracji czy na budowie.

– Odświeżę portfolio, powysyłam maile i dowiem się, gdzie uda mi się coś znaleźć – zaproponowałem.

Był luty 2004 roku, trzy miesiące przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej – co oznaczało, że tylko tyle dzieliło polskich obywateli od możliwości legalnej pracy w Wielkiej Brytanii bez konieczności starania się o wizę. Szybko uaktualniłem portfolio i napisałem wzór maila, w którym przedstawiałem się i dołączałem linki do portfolio. Odwiedziłem setki stron agencji zajmujących się projektowaniem stron z całego świata i rozesłałem wiadomości – każdej z nich nadałem odrobinę osobisty charakter. Byłem tak natchniony i skupiony na swojej misji, że skończyłem po dwóch godzinach.

Następnego dnia w skrzynce mailowej czekało na mnie kilka odpowiedzi: po jednej z Hongkongu, Belgii i Kanady i aż pięć z Londynu. Te ostatnie mnie zaskoczyły, nie spodziewałem się tak dużej liczby pozytywnych odpowiedzi z Anglii.

Nigdy nie wybrałbym Wielkiej Brytanii na moje nowe miejsce zamieszkania. Nie zachęcała mnie tamtejsza dołująca pogoda, nie czułem się tam też mile widziany, kiedy chciałem odwiedzić przyjaciół w drodze powrotnej z Nowego Jorku. Urzędnicy imigracyjni zadawali mi mnóstwo denerwujących pytań i ostatecznie

odmówili prawa wjazdu, co zaznaczono w moim paszporcie. Miałem później przez to mnóstwo problemów. Dodając do tego stereotyp Anglika, który miałem w głowie – wyniosły stoik – nikogo nie powinien dziwić brak entuzjazmu, jaki przejawiałem, myśląc o tym miejscu.

Powiedziałem Monice o wiadomościach, które otrzymałem i naszych możliwościach wyjazdu. Zarejestrowałem się na Skypie i zacząłem rozmawiać z potencjalnymi pracodawcami. Po kilku tygodniach rozmów z różnymi firmami zdecydowałem się porzucić moje uprzedzenia w stosunku do Wielkiej Brytanii i dać jej szansę. Umówiłem się na pięć różnych rozmów kwalifikacyjnych w Londynie. Miałem w planach pojawiać się w jednej firmie każdego dnia i przekonać każdą z nich, że jestem kandydatem, którego szukają. Nie miałem wątpliwości, że któraś z nich mnie zatrudni.

Bez żadnej gwarancji pracy zwołałem się z mojego dotychczasowego stanowiska. Mój szef, Bartek, wspierał moje dążenia i życzył szczęścia. Kupiłem więc bilet autobusowy z Gdańska do Londynu. Podróż zapowiadała się wyczerpująco – miała trwać całą dobę – ale byłem tak skupiony na moim celu, że nawet o tym nie myślałem.

W następnym tygodniu pożegnałem się z szefem, rodzicami i Moniką, która miała do mnie dołączyć kilka miesięcy później, kiedy skończy się semestr. Ubrany w jedyny garnitur, jaki miałem, wsiadłem do autobusu i zająłem miejsce wśród innych marzycieli, przedstawicieli klasy robotniczej – potencjalnych kelnerów, robotników, hydraulików, barmanów i niań. Choć wszyscy marzyliśmy o zarobieniu kasy w Wielkiej Brytanii, moje doświadczenie zawodowe i fakt, że byłem umówiony na rozmowy kwalifikacyjne sprawiały – tak wtedy myślałem – że znajdowałem się o ligę wyżej niż oni. Miałem poczucie, że świat leży u mych stóp. Po długiej i nużącej podróży dotarliśmy do przejścia granicznego w Dover. Niemal natychmiast zaczęły się

problemy. Zadano mi kilka pytań, a później kazano przejść do innego pomieszczenia i czekać na rozmowę z oficerem imigracyjnym. Znalazłem sobie miejsce w zatłoczonym pokoju, pełnym ludzi z różnych zakątków świata – nawet tak odległych, jak Azja czy Afryka – i czekałem. Zostałem wezwany po dwóch godzinach. Mój autobus do Londynu pewnie już odjechał beze mnie, pomyślałem. Czułem, że coś jest nie tak.

– Panie Ziółkowski, co zamierza pan robić w Londynie? W pańskim plecaku znaleźliśmy CV. Jest pan świadomy tego, że nie wolno panu pracować w Wielkiej Brytanii? – pytanie było wypowiedziane grzecznie i beznamietnie, w typowo brytyjski sposób, który pamiętałem z poprzedniego razu.

– Jadę tylko na rozmowy kwalifikacyjne. Pracodawcy chcą mnie poznać osobiście. Tutaj jest list od jednego z nich – powiedziałem, podając im kartkę.

Zdając sobie sprawę z pieczętki „odmowa wjazdu” w paszporcie z poprzedniego razu, przygotowałem się na taką okoliczność i poprosiłem jednego z potencjalnych pracodawców o list, w którym zapraszał mnie na rozmowę. W duchu dziękowałem tacie za to, że nauczył mnie, by być przygotowanym na każdą ewentualność.

– Ale w tym liście data nie zgadza się z obecną, panie Ziółkowski. Mamy luty, a tu jest lipiec. Jak pan to wyjaśni? – spytali, zwracając mi list.

– Chwileczkę... Rzeczywiście, jest tu błąd...

Wpatrywałem się w kartkę, zastanawiając się, jak mogłem wcześniej tego nie zauważyć.

Bez wątpienia byłem w tarapatach i nie wiedziałem, jak się z nich wydostać. Urzędnicy starali się skontaktować z firmą, a że była

sobota, biuro było puste i na telefon odpowiedziała jedynie bezduszna automatyczna sekretarka. Odesłali mnie do poczekalni, a kilka godzin później usłyszałem ich decyzję:

– Panie Ziółkowski, nie zezwala się panu na wjazd do Wielkiej Brytanii.

– Co takiego?! – nie wierzyłem własnym uszom. Załapałem niezłego doła. Przez myśl przelatywały mi utracone rozmowy kwalifikacyjne, czekający mnie powrót do domu i przechodzenie przez to wszystko od początku. Czułem się jak nieudacznik. Nic bardziej przygnębiającego nie mogło mnie spotkać.

– Może się pan udać do Brytyjskiej Ambasady w Polsce i przedstawić odpowiednią dokumentację do zmiany pańskiej sytuacji. Powodzenia!
– powiedział urzędnik, przekreślając pozwolenie na wjazd w paszporcie, a wraz z nim moją przyszłość.

Czułem, że opadam z sił. Wykańczająca podróż autobusem, godziny spędzone na czekaniu i dwukrotna odmowa wjazdu dopadły mnie w końcu, gdy wyszedłem na zewnątrz, nadal po francuskiej stronie granicy. Doradzono mi, bym poczekał na autobus, który, wracając z Londynu, być może zawiezie mnie z powrotem do Polski. Było chyba z pięć stopni poniżej zera, śnieg i ciemność dookoła. Czułem, jak mróz tysiącami małych szpilek wbija się w moje ciało. Zaczęło mnie drapać w gardle i cały zdrętwiałem z zimna. Po kilku godzinach autobus w końcu wrócił z Londynu i zabrał mnie w drogę powrotną do Gdańska.

Nie byłem już tym samym pewnym siebie gościem, który wsiadł do tego autobusu, gdy jechał w przeciwnym kierunku. Opadłem na najbliższe wolne siedzenie. Ten strasznie pechowy dzień odcisnął widoczne piętno na moim świeżo wyprasowanym, lśniącem garniturze i równie pozytywnym podejściu do życia. Z opuszczoną

głową i ciężkim sercem zastanawiałem się, co z tego wszystkiego wyniknie. Pomyślałem, że to głównie ze względu na Monikę byłem gotów przenieść się do Londynu i znaleźć tam pracę. Moja miłość do niej i dbałość o nasz związek zmotywowała mnie, by przekroczyć strefę komfortu, prosto do tej dołującej odmowy wjazdu, której właśnie doświadczyłem. Kiedy drzwi autobusu się zamknęły, wizja mnie i Moniki, żyjących wspólnie w szczęściu i dostatku, zdawała się być odległa o lata świetlne. Zapadłem w głęboki sen.

~

Gdy teraz patrzę wstecz na ten punkt zwrotny, w którym odmówiono mi wjazdu do Wielkiej Brytanii, rozpoznaję w nim znajomy wzorzec postępowania ze względu na kobietę i jej rolę w moim życiu. Tego typu decyzja leżała u podstaw mojego wyjazdu do Nowego Jorku – miałem nadzieję, że pomoże to mojemu złamanemu sercu – i tak było, gdy wracałem do Polski do tej samej dziewczyny, która wcześniej złamała mi serce.

Jednak poza chęcią bycia w zdrowym, ważnym dla mnie związku, było coś jeszcze. Wyczuwałem jakąś nić, z której spleciony był ten wzór. Wtedy nie umiałem jej nazwać, ale bardzo mocno wyczuwałem jej obecność i nie mogłem jej zignorować. To była przejmująca tęsknota za uczuciem, które potrafi nas zjednoczyć, za najpotężniejszą siłą we Wszechświecie – MIŁOŚCIĄ.

Teraz już wiem, że moje podróże po części wzięły się właśnie z poszukiwań tej prawdziwej, głębokiej miłości, takiej na całe życie. Wtedy jednak nie wiedziałem jeszcze, w jaki sposób taką miłość odnaleźć. Niedawna porażka przy próbie wjazdu do Wielkiej Brytanii była kolejną lekcją o prawdziwej miłości. Przyswoiłem sobie tę wiedzę w typowy dla mnie sposób – podejmując wyzwanie, szukając rozwiązań i odkrywając, co z tego wyniknie.

Czekały mnie inne, większe „przygody” niż zakaz wjazdu do Wielkiej Brytanii, ale wątpię, czy bez siły płynącej z ogromnej potrzeby poznania bądź podtrzymania miłości, która już wtedy płonęła wewnątrz mnie, przemierzyłbym taki szmat drogi poza granicami ojczyzny i czy nauczyłbym się tak wiele.

Kraków, Polska, 2004

ÓSMA KROPKA

Gdy jedne drzwi się zamykają, inne się otwierają

Kiedy obudziłem się z niespokojnego snu i zebrałem myśli, wysłałem SMS-y do mojej rodziny i dziewczyny, żeby poinformować ich o tym, co się stało. Po kolejnej dobie dotarłem do domu i pokazałem mamie błędnie napisany list, tłumacząc dlaczego mnie nie wpuszczono. Gdy spojrzałem na kartkę, uświadomiłem sobie, że muszę poinformować angielską firmę o tym, co się stało. Zeskanowałem list, podkreśliłem na czerwono niefortunną datę i napisałem wiadomość z informacją, że nie pojawię się na rozmowie, wyjaśniając przy okazji dlaczego, i wysłałem do agencji. Odwołałem też pozostałe rozmowy, wysyłając podobne wiadomości.

Al i Nick z Prismixu – firmy, której pomyłka wywołała lawinę przeszkód w moich planach – odpowiedzieli natychmiast:

„Fil, jest nam bardzo przykro z powodu tego zamieszania. Rzeczywiście, pomyliliśmy datę, za co bardzo cię przepraszamy, jak również za wszystkie problemy, które ta pomyłka spowodowała. Patrząc na to z dobrej strony, chcielibyśmy współpracować z tobą na odległość. Wyślij nam proszę swoją stawkę.”

Zaproponowałem sto funtów za typowy polski ośmiogodzinny dzień pracy. Brytyjska waluta była wtedy bardzo silna, więc sto funciaków na dzień było czymś niezwykłym, zwłaszcza biorąc pod uwagę niskie koszty życia w Polsce. Przełożeni w Prismiksie przystali na moje warunki i wysłali mi umowę.

Przed wyjazdem do Wielkiej Brytanii wyprowadziłem się już z mojego mieszkania w Sopocie, postanowiłem więc pójść za ciosem i przeprowadzić się do Krakowa, żeby być blisko mojej dziewczyny. Udało mi się znaleźć przez Internet pokój u studenta blisko centrum. Spędziłem dwa dni z rodziną i wyjechałem do Krakowa. Pamiętam, jak taszczyłem rozpadającą się obudowę komputera i olbrzymi, ciężki monitor – oczywiście poza normalnym bagażem – kiedy wsiadałem do pociągu. W głębi duszy mnie to bawiło. Moi współpasażerowie musieli mieć niezły widok.

Następnego dnia rozpocząłem pracę dla Prismixu z Londynu i drugiej firmy z Kanady. Otrzymałem też pozytywne odpowiedzi od pozostałych londyńskich firm, które obiecywały poczekać, aż wyjaśnię kwestie związane z wizą. Nigdy bym się nie spodziewał tak niesamowitych rezultatów po wydarzeniach, które je poprzedziły.

MOMENT OLŚNIENIA

Zawsze patrz na pozytyw. Gdy jedne drzwi się zamykają, inne właśnie zaczynają się uchylać.

Pracowałem jako wolny strzelec, wiedząc, że zaledwie za trzy miesiące Polska znajdzie się w Unii Europejskiej i będę mógł pracować w Wielkiej Brytanii legalnie bez wizy. Wystarczyło cierpliwie czekać i być gotowym ponownie podjąć wyzwanie.

Czas mijał. Spędzałem miłe chwile z dziewczyną, dobrze zarabiając przez Internet, rozbudowując portfolio i odkrywając przepiękny Kraków, a zwłaszcza jego słynne centrum i Kazimierz. Biorąc pod uwagę to, że z moich nieprzyjemnych doświadczeń z brytyjskim urzędem imigracyjnym wynikło coś tak pozytywnego, chętnie

otrzymałbym błędnie napisany list ponownie, jeśli miałoby się to skończyć tak samo. Nic nie dzieło się bez przyczyny – wszystko było częścią uniwersalnej harmonii.

Londyn, Wielka Brytania, 2004

DZIEWIĄTA KROPKA

Wartość drugiej szansy – powrót do Wielkiej Brytanii

MOMENT OLŚNIENIA

Przygotowanie to podstawa.

Trzy miesiące później właściciele Prismixu kupili mi bilet lotniczy w jedną stronę do Londynu. Przed wyjazdem poszedłem do urzędu imigracyjnego w Polsce i zgłosiłem, że zgubiłem paszport – chciałem dostać nowy, bez pieczętki, która przysporzyła mi tylu problemów. Kierując się doświadczeniem, tym razem nie zamierzałem ryzykować.

Druga szansa na pracę w Wielkiej Brytanii kusila obietnicą sukcesu. Już nawet fakt, że tym razem podróżowałem samolotem, świadczył o otwierających się przede mną możliwościach. Przygotowałem się i czułem się pewniej w tym, co potrafię, optymistycznie więc wierzyłem, że tym razem wszystko się uda.

Gdy wylądowałem na lotnisku Heathrow, zastanawiałem się, czy moja sytuacja imigracyjna uległa zmianie od ostatniego razu. Przypuszczałem, że informacje na mój temat nadal znajdują się w ich komputerze, więc zaryzykowałem i pokazałem im mój stary paszport, ten z pieczętką zakazującą wjazdu.

– Witamy w Wielkiej Brytanii, panie Ziółkowski – usłyszałem od urzędnika.

– Dziękuję. Czy to znaczy, że jestem legalnie w Wielkiej Brytanii i nie muszę się martwić o to, że mnie zawrócicie? – wstrzymałem oddech.

– Panie Ziółkowski, właśnie uaktualniliśmy system danych i mamy najnowsze informacje. Może pan pracować w Wielkiej Brytanii – uśmiechnął się, oddając mi mój paszport. Te słowa były jak muzyka dla moich uszu. Poczułem, jak całe moje ciało się rozluźnia i rozlewa się po nim łobuzerska uciecha z wygranej.

Przybyłem do Londynu z kilkoma funtami w portfelu i nadzieją, że zacznę od miejsca, w którym skończyłem. Umówiłem się więc na kilka rozmów kwalifikacyjnych z firmami, z którymi kontaktowałem się wcześniej i optymistycznie patrzyłem w przyszłość, przekonany, że już wkrótce osiągnę prawdziwy sukces.

Dzięki Michałowi, mojemu przyjacielowi z podstawówki, który pomógł mi rozpocząć karierę jako projektant stron, mogłem zatrzymać się na chwilę u jego byłej koleżanki. Czyny był symboliczny, mieszkanie przyjemne, a Gosia – bardzo pomocna i kochana. Dbała o mnie, dobrze karmiąc, oprowadzając po Londynie i pokazując mi wszystko, co w nim magiczne. Dzięki jej wielkoduszności mogłem zaoszczędzić kilka funtów, które ze sobą przywiozłem, a w plecaku oprócz paru bananów zawsze znalazła się jakaś pyszna kanapka. Byłem gotów rozpocząć wędrówkę po wszystkich firmach, w których miałem szansę na znalezienie pracy.

MOMENT OLŚNIENIA

*Nigdy nie bagatelizuj siły dobrych relacji z innymi.
Utrzymuj i pielęgnuj swoje przyjaźnie – są one istotną częścią
Twojego systemu wsparcia i nauki.*

Po tygodniu pobytu w Anglii uświadomiłem sobie, że znalezienie pierwszej pracy w Londynie nie będzie takie łatwe, jak przypuszczałem. Mój angielski nie był najlepszy i wszystkie rozmowy z firmami, które wyrażały mną zainteresowanie, kiedy byłem jeszcze w Polsce, kończyły się grzecznym „zadzwonimy do pana”. Czekałem, ale nikt się nie odezwał.

Najważniejszą rozmowę odbyłem z Anney, kobietą z agencji pośrednictwa pracy. Co prawda nie wiedziałem, jak wymówić „Leicester Square”, przy którym znajdowało się jej biuro, ale i tak była zachwycona moimi kwalifikacjami i referencjami. Obiecała zadzwonić, kiedy pojawi się odpowiednie dla mnie stanowisko.

Brak pracy znacznie uszczuplił moje finanse, których stan był już bliski zera. Planowaliśmy z Moniką zamieszkać razem w Londynie i już niedługo miała przylecieć z Polski. Tymczasem ledwo co wystarczało mi na jedzenie, nie wspominając już o pieniądzach na wynajęcie pokoju czy pomoc w znalezieniu jej pracy.

Nie pozostało mi nic innego, niż pomodlić się do Boga o wskazówkę. Odpowiedź pojawiła się niemal natychmiast w postaci znanego mi już wewnętrznego głosu, który radził ponownie skontaktować się z Prismixem i zaoferować im darmową próbkę mojej pracy przy jednym z projektów. Wiedzieli, jak radzę sobie na odległość, ale nie mieli okazji pracować ze mną na miejscu. W ten sposób pokazałbym, ile jestem wart i że szukam pracy. Nie marnując czasu, od razu ruszyłem do ich biura i, po wymianie kilku żarcików, poprosiłem ich o zadanie związane z projektowaniem stron do wykonania za darmo. Dwie godziny później, po skończeniu zadania i krótkiej rozmowie, wyszedłem stamtąd z obietnicą tymczasowej pracy.

Początkowo wypłacano mi wynagrodzenie co tydzień. Zarabiałem tyle, że w końcu było mnie stać na wynajęcie pokoju, wliczając w to płatną z góry kaucję. Przeniosłem się do mieszkania w Elephant and

Castle – raczej obskurnej i niespokojnej okolicy, ale położonej blisko centrum miasta.

Zakupy robiłem często w Tesco – międzynarodowym hipermarkecie, który znajdował się blisko mojego nowego miejsca zamieszkania. Aby się tam dostać, musiałem przejść przez ciemny, cuchnący i pooblepiany gumami do żucia tunel, w którym czułem się dość nieswojo, i przekroczyć bardzo hałaśliwą i ruchliwą ulicę. Moja droga prowadziła także obok Kolumbijskiego Centrum Kultury. Do Centrum należała również leżąca obok restauracja, na szybach której poprzyklejane były kolorowe ulotki reklamujące lekcje salsy. To Wszechświat uchylał mi rąbka mojej przyszłości, pozwalając jej wychylić się i na mnie zerknąć.

Kolumbia nie cieszy się w Europie dobrą sławą ze względu na kartele narkotykowe i wojnę partyzancką. Za każdym razem, kiedy przechodziłem obok Centrum, rósł we mnie niepokój połączony z ciekawością, wynikający ze stereotypów powstałych w mojej głowie przez to, co słyszałem o tym kraju.

Jednak subtelna ironia Wszechświata robiła w tym czasie swoje. Pomimo moich negatywnych reakcji i lęku przed tym krajem, to właśnie tam postanowiłem później się zatrzymać i zamieszkać. Co pokazuje tylko, jak doświadczenie z pierwszej ręki góruje nad tym, co „mówią ludzie”.

Choć Kolumbia nie należy do bezpiecznych krajów, jest dużo bezpieczniejsza, niż mi się wydawało, kiedy mieszkałem w Londynie i byłem wystawiony na oddziaływanie tamtejszych stereotypów. Dziś mogę stwierdzić, że życie płynie tu podobnie, jak w innych miejscach i – tak jak w codziennym życiu czy podróżach – dawka zdrowego rozsądku jest niezastąpiona, by nie wpaść w tarapaty.

MOMENT OLŚNIENIA

*Strach powstaje głównie na skutek tego,
co usilnie wmawia nam nasz umysł, media lub społeczeństwo.
Aby pozbyć się nieuzasadnionego strachu, należy poznać jego powód
osobiście i samemu decydować, co jest warte niepokoju.*

Kiedy ułożyłem sobie życie w Londynie, nauczyłem się otwierać się na siłę modlitwy i słuchać głosu intuicji – był to mój wewnętrzny sprzymierzeniec, na którym mogłem polegać. Bałem się, ale aktywnie podjąłem kroki niezbędne do znalezienia pracy i przesunięcia granic moich możliwości, co zaowocowało zupełnie nowym życiem zawodowym i osobistym. Wynik był wart największego wysiłku.

Londyn, Wielka Brytania, 2005-2006

DZIESIĄTA KROPKA

Samotność w wielkiej korporacji

Monika przyleciała do Londynu i po raz pierwszy zamieszkaliśmy razem. Dzielenie niewielkiej wspólnej przestrzeni, i to w obcym kraju, było doskonałym sprawdzianem dla naszego związku. Mogliśmy ocenić, jak bardzo rozumiemy się wzajemnie i czy uda nam się utrzymać romantyczny charakter znajomości w warunkach, którym daleko było do ideału.

Monice trudno było znaleźć pracę ze względu na kiepską znajomość języka i wysokie wymagania, jakie stawiała każdemu stanowisku. W pewnym momencie rozważaliśmy pomysł, by została modelką. Stworzyłem prostą stronę, na której zamieściliśmy jej zdjęcia, które jednak, niestety, przyniosły więcej szkody niż pożytku – dostawała jedynie oferty od napalonych londyńczyków, składających jej seksualne propozycje.

Narzekala na pogodę, ludzi i wszystko, co w Londynie było nie tak, jak powinno. Ja z kolei zacząłem lubić to miasto, ale nie miałem odwagi się przed nią do tego przyznać. Wkrótce znienawidziła Londyn, a ja zacząłem się niepokoić tym, że więź między nami słabnie – miała w tym swój udział moja zazdrość o to, że podrywali ją inni faceci. Nie wiedziałem, jak się zachować, kiedy zaczęła odbierać telefony od gości, których ledwie znała. Zamiast cieszyć się tym, gdzie jesteśmy i że jesteśmy tam razem, zaczęły się kwasy.

Choć chciałem poprawić nasze warunki mieszkaniowe, nie zarabiałem wystarczająco dużo, byśmy mogli przeprowadzić się do większego

mieszkania w lepszej okolicy. Znalezienie pracy przez Monikę tylko pogorszyło sprawę – zaczęła pracować jako kelnerka w klubie nocnym. Ja pracowałem w ciągu dnia od poniedziałku do piątku, a ona w nocy od wtorku do niedzieli. Rzadko się widywaliśmy i nasze drogi zaczęły się rozchodzić. Płomienna, romantyczna miłość, która nas łączyła, ulotniła się, przez co – niesiony zazdrością – zacząłem tracić pewność siebie i wrodzony entuzjizm do życia.

MOMENT OLŚNIENIA

Zazdrość w związku zwykle jest oznaką problemów i przejawem braku poczucia własnej wartości.

Pod koniec września 2004 roku mój kumpel, Niklas (szef Prismixu), poinformował mnie, że nie mają wystarczającej ilości klientów, żeby przedłużyć ze mną umowę. Był to najgorszy moment z możliwych, jako że moje finanse – biorąc pod uwagę wysokie koszty życia w Londynie – jeśli niezasilane wypłatą z Prismixu, znajdowały się w poważnym niebezpieczeństwie. Firma miała trudności z utrzymaniem się na rynku i zniknęła z niego kilka miesięcy po tym, jak mnie zwolniono.

Dzięki szalonemu kosmicznemu procesowi zamykania i otwierania drzwi nowych możliwości zaledwie kilka godzin po moim zwolnieniu odebrałem telefon od Anney z agencji pośrednictwa pracy, w której odbyłem swoją pierwszą rozmowę kwalifikacyjną po przyjeździe do Londynu. Pytała, czy jestem zainteresowany dobrze płatną pracą na stanowisku projektanta stron/programisty w dużej firmie z branży IT. Nie zdradziłem jej, że zaledwie kilka godzin wcześniej zostałem zwolniony. Zgodziłem się na rozmowę, która miała się odbyć następnego dnia. To był pierwszy telefon

w sprawie pracy, jaki otrzymałem od zatrudnienia w Prismiksie...
W samą porę!

MOMENT OLŚNIENIA

Magia istnieje. Niektórzy nazywają to zasadą synchroniczności.

Wierzę w to, że anioły nas otaczają i dbają o nas.

Rozmowa kwalifikacyjna przebiegła pomyślnie i, ku mojej radości, zatrudniono mnie. Po kilku miesiącach nabrałem pewności siebie i wyluzowałem się w kwestii finansów. Jednak napięcie w moim związku sięgnęło zenitu i przy kolejnej nieznośnej kłótni rozstaliśmy się w bardzo burzliwy sposób. Moje życie bez Moniki straciło sens. Wyprowadziła się, a wraz z nią odeszły nasze marzenia o domku na plaży w Sopocie.

Byłem na maksa zdołowany. Praca trzymała mnie przy życiu, choć i ona stała się mniej porywająca niż kiedyś. Dzięki temu stanowisku znalazłem się w idealnej sytuacji i zarabiałem naprawdę dobre pieniądze, ale powód, dla którego do tego doszedłem, mnie opuścił. Nie wiedziałem, co robić i czułem się zbyt bezsilny, by cokolwiek zmienić.

Po miesiącach rozpaczania wróciłem do moich dawnych imprezowych nawyków. Zacząłem wychodzić co wieczór i przeglądać profile na portalach randkowych. Uznałem, że czas podszlifować swój angielski, wyruszyłem więc na poszukiwania nowej, angielskiej, dziewczyny. Chodziłem na randki i dostawałem numery telefonów, ale byłem oziębiały i bardzo cierpiałem po zerwaniu. Nie potrafiłem nikogo pokochać, wliczając w to siebie. Podświadomie porównywałem każdą nowo poznaną dziewczynę z Moniką – żadna nie mogła się

z nią równać. Brakowało mi naszej intymności, komfortu psychicznego, jaki dawało mi moje uczucie do niej i wspólnego budowania przyszłości. Spotykanie się z innymi sprawiało, że czułem się tylko bardziej nieszczęśliwy i samotny.

Po każdej randce wracałem do domu bardziej pusty i smutny. Umawiałem się z wieloma kobietami z wielu krajów: z Kolumbijką, która wyszła urażona z restauracji, kiedy spytałem ją o kwestie narkotyków w jej rodzinnym kraju i Rosjanką, która wykazywała zbyt duże zainteresowanie luksusowym stylem życia londyńskich bankierów. Chodziłem na randki z Francuzkami, Irlandkami, Angielkami, Czeszkami, Rumunkami, Japonkami, Hiszpankami, Brazylijkami, a nawet Somalijkami. Szukałem kogoś, kto pomoże mi uporać się z pustką, którą wtedy czułem, ale żadnej z nich się to nie udało.

Mój ból po rozstaniu nie był jedyną przyczyną tego, że randkowanie wyglądało tak, a nie inaczej – taka była norma w modnym, korporacyjnym Londynie. Ważna była pogoń za pieniędzmi, nowe restauracje, narkotyki, drogie gadzety, status gwiazdy, ciuchy od projektantów i bezsensowne plotki. Wydawało się niemożliwością nawiązać jakikolwiek głębszy związek w takim środowisku. To miejsce było zbyt chaotyczne, szybkie i zdawało się, że wszystkim dookoła brakuje czasu na refleksje. Miasto dawało zbyt wiele możliwości i zbyt mało czasu, aby je wszystkie rozważyć. Bycie *cool* i prowadzenie wielkomiejskiego życia w Londynie stało się synonimem pędu za kasą i karierą, fałszu i samotności.

MOMENT OLŚNIENIA

*Związki oparte na potrzebie bycia z kimś po to,
by Cię uszczęśliwił, nigdy się nie sprawdzają.
Szczęście i miłość odnajdziesz tylko w sobie.*



Londyn widziany moimi oczami po rozstaniu, 2005-2006



Czułem się mniej więcej tak, jak ten chłopak, Londyn, 2005-2006

Stawałem się coraz bardziej nieszczęśliwy, zatracając się w moim smutku. Nawet praca, która na początku sprawiała mi tyle radości, stała się nudna. Rutyna mnie dobijała. Każdy dzień wyglądał tak samo: wstaję, jadę do pracy tym samym autobusem, co zawsze, patrzę na tak samo pochmurnych ludzi wgapiających się w telefony, czekam w kolejce w Starbucksie po poranną kawę, odpowiadam „w porządku” spotkanym w windzie ludziom, którzy pytają, jak się mam, nie czekając nawet na odpowiedź, siadam przy biurku, włączam komputer, sprawdzam maile, idę na zebrania, pracuję trochę przy projektowaniu stron, i już czas na lunch, podczas którego rozmawiamy o pracy albo o pogodzie. Wracam do biura, wysyłam maile, projektuję strony, wychodzę z biura. Idę do pubu, piję piwo, gadam z kolegami, ktoś proponuje kolejkę, drugą, trzecią, aż w końcu upijam się, poznaję nowych ludzi i wymieniamy się numerami telefonów, choć oczywiste jest, że do nich nie oddzwonię. Wracam do domu sam i kładę się spać, budzę się następnego ranka i wszystko zaczyna się od nowa.

Tak wyglądało życie w korporacji.



*Dzień w biurze Bulldog Broadband przy Red Lion Square,
Londyn, 2006-2007*



...a po pracy na piwko lub winko, Londyn, 2006-2007

MOMENT OLŚNIENIA

„Zbyt wielu ludzi wydaje pieniądze, których nie zarobili, na rzeczy, których nie chcą, by zaimponować ludziom, których nie lubią.”

Will Rogers

Z całych sił starałem się przywrócić równowagę w swoim życiu. Aby coś zmienić, przeprowadziłem się do mieszkania w jednej z najmodniejszych części Londynu – Angel. Miałem bliżej do pracy, a jako że dzieliłem mieszkanie z dwiema Australijkami, pojawiła się okazja, by szlifować angielski. Niestety różnice kulturalne okazały się zbyt wielkie i szybko zarzuciłem pomysł nauki języka. Nie mieliśmy ze sobą zbyt wiele wspólnego, zresztą dziewczyny nie dogadywały się dobrze nawet ze sobą. Nasze rozmowy ograniczały się do minimum i dziewczyny nie zachęcały mnie do tego, by to zmienić.



Mieszkanie w Angel, Londyn, 2006-2007

Nawiązywanie przyjaźni w Londynie nie wyglądało tak, jak w Polsce. Rzadko kiedy zdarzały się głęboko emocjonalne więzi i – chociaż udawałem, że wszystko jest w porządku – w głębi serca czułem się zawiedziony i tęskniłem za prawdziwą, szczerą rozmową o czymś, co miało dla mnie jakieś znaczenie. Nie radziłem sobie z tym dobrze.

Po dwóch latach pracy w korporacji cieszyłem się uznaniem wśród kolegów i otrzymałem pokaźne podwyżki, ale czułem się wypalony. Każdego dnia zastanawiałem się, jaki jest sens takiego życia. Wszystko przychodziło mi łatwo – żyłem jak król w jednym z najbardziej inspirujących miast na świecie. Nie brakowało mi rozrywek – jadałem egzotyczne przysmaki w międzynarodowych restauracjach, chodziłem na koncerty ulubionych zespołów, do teatru i na rozgrywki sportowe światowej klasy. Poznawałem wpływowych biznesmenów z wiodących firm medialnych na świecie. Jednak mimo tego pod koniec dnia czułem się pusty i niespokojny. Nie potrafiłem zasnąć bez wypicia piwa, które mnie uspokajało. Nie pamiętałem już nawet, kiedy ostatni raz kładłem się spać, a w moich żyłach nie krążył alkohol.

Choć z czasu spędzonego w Londynie wyniosłem wiele nauk, jedno z spostrzeżeń było wyjątkowo cenne. Łańcuch wydarzeń, które doprowadziły do tego punktu w moim życiu, pokazał, że czegoś w nim brakuje – i zamierzałem odkryć, czym to „coś” jest.

Londyn, Wielka Brytania, 2006

JEDENASTA KROPKA

Odkrywanie duchowości

Nie było dla mnie wielką tajemnicą, że brakowało mi miłości. Czułem się zniechęcony i sfrustrowany tym, że nie potrafiłem stworzyć takiego związku, jakiego potrzebowałem, by znowu być szczęśliwym. Utrzymywałem kontakt z moimi poprzednimi współlokatorami z Polski i innymi przyjaciółmi, którzy przeprowadzili się z Polski do Londynu. Spędzałem z nimi czas i to mnie trochę podtrzymywało na duchu, pomimo tego, że nasze rozmowy nie rozwiązywały moich problemów i nie leczyły ani pustki, którą czułem wewnątrz, ani złamanego serca.

W ramach terapii dla mojej zranionej duszy postanowiłem ściągnąć na IPoda każdą motywacyjną mowę i medytację, jaką znalazłem. Słuchałem ich podczas przerw w pracy. Doszło do tego, że nie mogłem doczekać się południa i wyjścia do położonego niedaleko mojego biura parku, by posiedzieć wśród zieleni i pochłonąć kolejną motywacyjną lub medytacyjną inspirację.

Tak zaczęła się moja duchowa terapia, którą sam prowadziłem. Pamiętam, że trafiłem wtedy na audiobooka autora o dziwnie brzmiącym indyjskim nazwisku – Deepak Chopra. Zafascynowała mnie jego rozprawa o siedmiu duchowych prawach sukcesu. Choć byłem chrześcijaninem, jego słowa do mnie przemówiły i nie kłóciły się z naukami, które wyznawałem. Nie miałem wtedy pojęcia, kim jest Deepak Chopra, ale dzięki jego wykładom stawałem się spokojniejszy, w jakiś sposób niosły mi ukojenie.

Odkryłem też i ściągnąłem medytacyjne techniki głębokiego relaksu, za pomocą których wyciszałem się, kiedy zaczynałem myśleć o Monice.

Przy okazji chciałbym podziękować moim wirtualnym nauczycielom, którzy zdecydowali się opublikować swoje prace w Internecie, jak również piratom internetowym, którzy dzielili się plikami na portalu KaZaA. Oni mnie uratowali i doprowadzili do odkryć, których nie dokonałbym bez ich udziału.

Kilka miesięcy później przeglądałem filmy przez Google Video i natknąłem się na „Sekret”. Po raz pierwszy usłyszałem wtedy, żeby ktoś zupełnie poważnie opowiadał o tym, że myślą można tworzyć rzeczywistość. Bardzo mi się to spodobało i zainspirowało – idea „poproś, a będzie ci dane” mnie zachwyciła. Miałem wrażenie, że oto odkrywa się przede mną coś nowego. Oczywiście chciałem to wypróbować i kiedy miałem ku temu okazję – byłem zachwycony efektem.

Wyglądało na to, że spisek, który doprowadził do tego, by wskazać mi drogę do mojego nowego poglądu na życie miał międzynarodowy charakter. Zauważyłem, że mogłem zetknąć się z filozofią Wschodu dzięki trzem amerykańskim firmom: Microsoft (system operacyjny), Apple (iPod) i Google (odtwarzanie filmu) oraz technice P2P stworzonej przez estońskich programistów.

Krok po kroku moja nowa edukacja duchowa motywowała mnie do poszerzania horyzontów i otwierania się na nowe doświadczenia, które w przeciwnym razie nawet nie przyszłyby mi do głowy. Zdecydowałem się, na przykład, zapisać się na jogę w centrum sportowym położonym niedaleko mojego mieszkania. Jednym z moich pierwszych nauczycieli był wytatuowany hippis z dreadami, Stewart Gilchrist. Wbrew swojemu wyglądowi okazał się jednym

z najlepszych nauczycieli jogi, jakich miałem okazję poznać. Jego zajęcia z Ashtangi mnie porywały, dzięki nim czułem się szczęśliwszy i bardziej zjednoczony ze sobą i swoją duszą.

Okazało się, że poza zainteresowaniem jogą łączyło nas coś jeszcze. Mój nauczyciel pochodził ze Szkocji i, jak ja, uwielbiał piłkę nożną. Był zagorzałym kibicem Celtic Glasgow – drużyny, w której dwóch kluczowych zawodników było Polakami: Artur Boruc i Maciej Żurawski. Dzięki niemu całkowicie zmieniłem zdanie o tym, jak wygląda typowy guru: wcześniej w głowie miałem obraz starszego, przeintelektualizowanego, łysiego faceta z brodą, który wkręca filozoficzne „filmy” młodym dziewczynom i kasuje za to niezłe honorarium. Tymczasem ten, którego poznałem, kochał piłkę nożną. Co prawda miał tatuaże i dredy, ale potrafił przeprowadzić zajęcia jogi, które dawały mi siłę do działania. Tak wyglądało moje pierwsze zapoznanie się z filozofią Wschodu.

Jakiś czas później poznałem Kingę – Polkę, która pracowała w Subway’u w warunkach pozostawiających wiele do życzenia, ale była przy tym uśmiechnięta i zawsze w dobrym humorze. Ładna i mądra, dobrze mówiła po angielsku i była jedną z najszcześliwszych osób, jakie kiedykolwiek poznałem. Gdy zaprosiłem ją na obiad, odkryłem sekret jej dobrego humoru: była praktykująca buddystką i medytacja była stałą częścią jej rozkładu dnia. Mówiła, że to najlepsze zajęcie na świecie. Oczywiście rozbudziła tym moją ciekawość i chciałem dowiedzieć się więcej.

Podczas jednego z naszych spotkań zabrała mnie do Diamond Way Buddhist Centre. Niestety ich podejście do duchowości nie przypadło mi do gustu – było jak dla mnie za bardzo naznaczone wpływami Zachodu. Energia tych ludzi zdawała się być skierowana bardziej w stronę imprez i spełniania swoich zachcianek – czego doświadczyłem już wcześniej wśród londyńczyków. Nie była to

droga odpowiednia dla mnie, ale zapoczątkowała dalsze odkrywanie duchowej strony mojej natury i otworzyła mnie na to, by być świadomym nowych możliwości, czekających na nas w świecie.



Kinga buddystka, Londyn, 2007

Wkrótce zauważyłem zmianę zarówno w mojej wewnętrznej energii, jak i w zewnętrznej – zacząłem przyciągać wielu nowych i interesujących ludzi. Nie znalazłem spokoju ducha w naukach Biblii i Kościoła, zacząłem więc kwestionować radykalny dogmat chrześcijański, którym karmiono mnie, od kiedy byłem mały. Moich emocjonalnych problemów nie potrafiłem rozwiązać przy pomocy religii, której podejście bardzo się zdezaktualizowało i jakby nie przystawało już do współczesnego świata. Moja świadomość bez wątpienia zaczęła ulegać zmianie – zaczynałem od nowa.

Powoli wychodziłem z depresji i pewnego dnia wybrałem się do księgarni Borders poszukać innych dzieł Deepaka Chopry, odkrytego na empetrójce. Byłem zaskoczony, kiedy ujrzałem cały regał poświęcony jego naukom. Choć w audiobooku podobała mi się

każda jego myśl, nie mogłem powiedzieć tego samego o jego książkach – nie rozumiałem z nich ani słowa. Idee wydawały się nie mieć sensu, a język był zbyt skomplikowany. Odrobinę rozczarowany, powędrowałem do działu podróźniczego.

Gdy przeglądałem książki podróźnicze i rozkoszowałem się światem, który przedstawiały, odpowiednie trybiki w moim umyśle zaskoczyły i przypominałem sobie, że przecież od zawsze chciałem podróżować. To było moje największe marzenie, kiedy byłem młodszy. Przypominałem sobie, jak bardzo ta myśl mnie inspirowała. Pomyślałem o mapie, którą powiesiłem nad łóżkiem i zdjęciach, które do niej przypiąłem. Zupełnie zapomniałem, że chciałem podróżować po świecie!

Zdałem sobie sprawę z tego, że za oszczędności, które odłożyłem w czasie ostatnich dwóch lat przepracowanych w Londynie, byłbym w stanie zrealizować to marzenie. Wszystko wskazywało na to, że to „kiedyś”, o którym marzyłem w przeszłości, wreszcie nadeszło. Pozostawał tylko jeden problem – podróżowanie nadal wydawało się misją niemożliwą, dostępną tylko dla wybrańców.

Londyn, Wielka Brytania, 2007

DWUNASTA KROPKA

Podążam za marzeniami

Zawsze myślałem, że podróżowanie po świecie musi być zarezerwowane dla kilku globtroterów o wyjątkowych talentach i niezwyklej odwadze. Wydawało mi się, że był to styl życia odpowiedni jedynie dla tych, którzy odważyli się zaryzykować i zanurkować w nieznane, wystawiając się na związane z tym niebezpieczeństwa.

Podczas jednego z wypadów po pracy wdałem się w rozmowę z kolegą, którego do tego czasu uważałem za raczej przeciętnego, prostego faceta, który lubił wypić drinka i popodrywać dziewczyny. Zaskoczyło mnie i zaintrygowało więc, kiedy usłyszałem, że przed zatrudnieniem przez naszą firmę spędził cały rok, podróżując po świecie. Może jednak nie jest to droga tylko dla wybranych, pomyślałem.

Drażyłem temat dalej i dowiedziałem się, że podróże po świecie to nic niezwykłego w Wielkiej Brytanii. Istniała nawet konkretna nazwa opisująca to zjawisko – *gap year* – i wielu świeżo upieczonych absolwentów uniwersytetu wybierało tę ścieżkę przed rozpoczęciem kariery zawodowej. Nie było to więc zajęcie dla wybrańców! Czułem, jak wzbiera we mnie podekscytowanie z powodu tego objawienia.

Wróciłem do księgarni Borders, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, i natknąłem się na dwie książki: „Mój pierwszy raz dookoła świata” wydawnictwa Lonely Planet i „Dookoła świata” Rough Guide. Po przeczytaniu ich i kilku innych pozycji na ten temat byłem gotów

podjąć wyzwanie.

Pochodziłem jednak z kraju, w którym przyjęło się podróżować w towarzystwie, a żaden z moich przyjaciół nie wyrwał się, by do mnie dołączyć. Byli albo zajęci, albo splukani, za bardzo się bali albo byli zaangażowani w inne projekty. Miałem więc dwie możliwości: mogłem jechać sam albo nie jechać w ogóle.

Na jednym z pracowniczych lunchów opowiedziałem o mojej pasji podróżowania i braku kompana dwóm koleżankom z pracy – Australijce Stevie i Angielce Gladys. Podzieliłem się z nimi swoją obawą co do samotnych podróży. Przekonywały mnie, żebym wyjechał sam, mówiąc, że one zawsze tak robią. Na tyle, na ile je znałem, wiedziałem że nie należą do ludzi przesadnie szalonych ani śmiałych, byłem więc przekonany, że skoro im się udało, to i mnie się uda.

Zainspirowany rozmową, natychmiast zacząłem przygotowania. Tego samego dnia za pomocą portali Skyscanner i Hostelbookers kupiłem bilety i znalazłem zakwaterowanie na weekendowe wypad do Rzymu i Amsterdamu, dwóch europejskich miast, które zawsze chciałem zobaczyć. Te małe podróże były sprawdzianem, który musiałem przejść przed wyruszeniem w drogę na stałe. W hostelach, w których się zatrzymałem, spotkałem wielu wolnych duchów, którzy byli w drodze od dawna. Natchnęli mnie do podejmowania dłuższych wypraw i podsycali we mnie płomień mojej podróżniczej pasji. Gdy wróciłem do Londynu, nic już nie było takie samo – moje plany zaczęły przybierać konkretne kształty.

Zachęcony pierwszymi wypadami, które okazały się sukcesem, poczułem, że jestem w stanie swobodnie podejmować śmielsze decyzje przy kolejnych wyprawach. Pewnego dnia dołączyłem do tłumu tańczącego podczas kubańskiego karnawału nad Tamizą. Tam po raz pierwszy usłyszałem salsę i urzekła mnie magia tej

muzyki i tańca, który jej towarzyszy. Ludzie tańczyli, uśmiechając się do siebie i wspaniale się bawiąc, bez narkotyków czy sporej ilości alkoholu. Poczuję nagły przypływ radości – coś, czego nie czułem już od dawna. To było ta bliskość, której szukałem. To było ciepło i prawdziwe uczucie więzi.



Na Kubie, Hawana, 2006

Zainspirowany karnawalem, jakiś czas później postanowiłem urządzić sobie samotne dwutygodniowe wakacje na Kubie. To był kolejny kamień milowy na ścieżce, którą szedłem, nim odważyłem się zostać podróżnikiem. Moje wakacje okazały się być pobudzającą mieszanką wędrówek z plecakiem, randek z tamtejszymi dziewczynami, nauki salsy, picia słynnego lokalnego rumu i palenia kubańskich cygar. Poznałem innych podróżników i imprezowałem z nimi, korzystając z życia. Niełatwo było mi opuścić cudowne, tropikalne ciepło i energię tego kraju, ale intuicja podpowiadała mi, że kiedyś tam wrócę.

Kiedy wróciłem do londyńskiego życia, nic nie mogło mnie powstrzymać przed realizacją marzeń. Obudziłem w sobie ciekawość dwunastolatka, który po wycieczce do Niemiec wymyślił sobie, że dowie się, jak wygląda życie poza granicami Polski. Byłem stuprocentowo gotowy rozpocząć przygodę, o której zawsze marzyłem.

Firma, w której pracowałem, była w trakcie zmiany właściciela i doradzono mi, bym wstrzymał się z odejściem, aż moje stanowisko stanie się zbyteczne i zostanę zwolniony – w ten sposób otrzymam trzymiesięczną, wolną od podatku wypłatę. Zdecydowałem się więc poczekać. Aby w międzyczasie podtrzymać ducha podróży, kupiłem pierwszą lustrzaną Nikona i rozpocząłem przygotowania.

W Hawanie poznałem dwóch podróżników, Bartka i Łukasza, którzy zainspirowali mnie do tego zakupu. To oni są po części odpowiedzialni za to, że do moich planów podróżniczych dodałem wymiar wizualny. Kupiłem domenę, *www.filipontheroad.com*, i założyłem własnego bloga, na którym chciałem uchwycić wszystkie warte uwagi doświadczenia i się nimi dzielić. Tymczasem zaplanowałem kilka weekendowych wypadów – do Lizbony, Andaluzji, Dublina, Pragi, Kopenhagi i Szkocji.

Za pośrednictwem bloga skontaktowałem się z Tomkiem, kumplem z uniwerku, z którym polecałem do Stanów Zjednoczonych za pierwszym razem. Po raz kolejny zaproponował wspólną wycieczkę – tym razem miesięczną przygodę w Australii i Nowej Zelandii. Zachwycony pomysłem, zgodziłem się!

Trwające całe życie przygotowania do podróży po świecie dobiegły końca. Wszystko, co do tej pory przeżyłem, od pierwszej iskry – rozbudzonej, kiedy miałem dwanaście lat – przez odkrycie, że modlitwą można osiągnąć cud, po zawirowania w życiu uczuciowym, które pchały mnie ku przekraczaniu rzekomych granic możliwości; wszystko to przygotowało mnie, by odmienić swoje życie. Dzięki małym wyprawom, które wcześniej podjąłem, byłem już innym człowiekiem. Przepełniony podnieceniem, niespokojnie czekałem, zastanawiając się, jakie wrażenia i lekcje przyniesie ścieżka biegnąca przede mną.